

ADAM VETULANI
Kraków

NAUKA I NAUCZANIE WŚRÓD ŻOŁNIERZY POLSKICH W SZWAJCARII W LATACH 1940—1945

W tragicznym dniu 19 czerwca 1940 roku zakończyła swe działania wojenne II Dywizja Strzelców Pieszych Armii Polskiej we Francji.

Zgodnie z rozkazem naczelnego wodza Władysława Sikorskiego po walkach osłonowych nad granicą francusko-szwajcarską w rejonie Maiche, St. Hippolyte, Trevillers, Damprichard dywizja, dowodzona przez gen. bryg. Bronisława Prugara-Ketlinga, przekroczyła granicę neutralnej Szwajcarii. Po krótkiej, krwawej, tragicznie zakończonej kampanii polsko-niemieckiej na ziemi francuskiej rozpoczął się dla żołnierzy polskich długi, pięcioletni okres internowania.

Wśród internowanych w Szwajcarii żołnierzy polskich sporo było takich, którzy po klęsce wrześniowej zakosztowali obozów internowania na Węgrzech i w Rumunii, zanim udało się im dotrzeć na ziemię francuską. Wszyscy oni dobrze mieli w pamięci tragedię pobytu za drutami, pod strażą żołnierzy neutralnego państwa, które wprowadzając regulamin życia obozowego niejednokrotnie działało pod wpływem niemieckich ambasad. Żywo stanęły im w pamięci zabiegi hitlerowców, by doprowadzić do moralnego rozkładu wśród internowanych żołnierzy oraz do rozniecenia antagonizmu między szeregowcami a kadrą oficerską. Zdecydowana wola przeciwstawienia się tym zakusom na terenie Szwajcarii wpłynęła na uaktywnienie się żołnierzy inteligentów w kierunku rozwinięcia działalności kulturalno-oświatowej wśród szeregowych, rekrutujących się przede wszystkim z robotniczej i chłopskiej międzywojennej emigracji polskiej we Francji. Główny bowiem trzon obu dywizji we Francji tworzyli obywatele polscy zmobilizowani i wcieleni pod polskie sztandary na skutek umowy zawartej w dniu 9 września 1939 r. z rządem francuskim.

1. OKRES WSTĘPNY PRACY KULTURALNO-OŚWIATOWEJ

Ponieważ w pierwszych tygodniach internowania Dowództwo Dywizji było odcięte od swych oddziałów, polska zaś placówka dyplomatyczna w Bernie kierowała całą swą uwagę na całokształt spraw związanych z internowaniem, praca kulturalno-oświatowa, rozpoczęta od pierwszych

dni po przekroczeniu granicy francusko-szwajcarskiej, była prowadzona samodzielnie i spontanicznie przez ofiarne jednostki, głównie podoficerów i strzelców mających ukończone studia wyższe w Polsce lub we Francji.

W pierwszych tygodniach pobytu w Szwajcarii poszczególne oddziały wojska, w sile od kompanii do batalionu, były rozmieszczone w różnych wsiach kantonu berneńskiego. Jako kwatery oddano oddziałom polskim sale w gmachach szkolnych, obszerne sale taneczne w gospodach wiejskich, gmachy pofabryczne, czasami domy stojące pustką. Oficerom przydzielono kwatery u gościnnych Szwajcarów, którzy w swych urzędach gminnych chętnie zgłaszali gotowość przyjęcia oficerów polskich.

Ustalenie rozkładu dnia pozostawiono polskim dowódcom. Szwajcarskie władze wojskowe domagały się jedynie wprowadzenia do rozkładu zajęć dziennych rannej gimnastyki, która mogła być (i najczęściej była) zastąpiona marszem-spacerem pod strażą szwajcarskich żołnierzy. W praktyce jednakże i to zarządzenie nie było konsekwentnie wykonywane. Internowani tkwili w bezczynności, zapełnionej posiłkami wydawanymi trzy razy dziennie z kotła szwajcarskiego, krążeniem w koło po rejonie zakwaterowania, słuchaniem komunikatów londyńskiego radia oraz przede wszystkim grą w „tysiaca”. Otóż tę pustkę dnia starali się wypełnić szeregowi-inteligenci i oficerowie rezerwy (wyjątkowo oficerowie służby stałej) pracą kulturalną, aby wysiłkiem umysłowym żołnierzy zabić w nich rozpacz wywołaną klęską jako też troską o rodziny, pozostawione pod okupacją wroga czy to w Polsce, czy we Francji. Inaczej groził wszystkim zupełny upadek ducha i demoralizacja.

W każdym niemal obozie, dzięki życzliwości miejscowych nauczycieli, uzyskano w gmachach szkolnych sale na świetlice, zorganizowano przede wszystkim pogadanki ranne i popołudniowe dla całego obozu lub dla poszczególnych oddziałów na miejscach ich kwater, urządzono kursy języków obcych, głównie francuskiego. Najczęściej z inicjatywy szeregowych, którzy wykazywali znacznie więcej poczucia obowiązku pracy społecznej aniżeli oficerowie, dowódcy obozów powyznaczali „oficerów oświatowych”, dodając im komitet doradczy. W niektórych obozach już w ciągu lipca zorganizowano „Uniwersytety Żołnierskie” z czterogodzinnym programem codziennej nauki w określonych kierunkach, które szumnie nazwano, nie bez myśli, że w ten sposób będzie łatwiej przyciągnąć słuchaczy, „wydziałami”. Nauczyciele szwajcarscy nie szczędzili swej pomocy. Dostarczali nawet map, mikroskopów i prostej aparatury do doświadczeń fizycznych i chemicznych.

W pierwszym okresie nauka miała przede wszystkim wzbudzić zainteresowanie wśród szeregowych i przyciągnąć ich do sali wykładowej. Z tygodnia na tydzień malała nieufność żołnierzy do wykładowców, wzrastało zainteresowanie pogadankami i lekcjami szkolnymi, rosła liczba słuchaczy. Szczególną popularnością cieszyły się kursy językowe. Natomiast suchotniczy żywot prowadziły kursy nauki dla analfabetów, gdyż żołnierze nie umiejący czytać i pisać kryli się ze swą ulomnością.

Niektóre obozy zaczęły wydawać własne gazetki, powielane w niewielkiej ilości egzemplarzy. Redagowano i powielano komunikaty radiowe z wiadomościami wojennymi i politycznymi, w obozie Madiswil wydano na dzień święta narodowego Szwajcarii dwujęzyczną, polsko-niemiecką gazetkę przeznaczoną zarówno dla żołnierzy, jak i dla ludności szwajcarskiej. Redakcja gazetki zetknęła się wtedy po raz pierwszy z cenzurą wojskową, która *ex post* kazała zamazać wszystkie zdania mówiące o przyszłym powrocie do Wolnej Polski.

W tym pierwszym okresie działalności niektóre obozy rozpoczęły zabiegi o umożliwienie internowanym żołnierzom polskim zarobkowej pracy fizycznej. Było pragnieniem inicjatorów, aby żołnierze-rzemieślnicy zaznajomili się z wysoką techniką i sprawną organizacją zmechanizowanych warsztatów szwajcarskich. Na skutek oporu władz internowania z trudem, i to tylko dzięki osobistym znajomościom z szwajcarskimi rzemieślnikami, udało się zapewnić tego rodzaju praktyki drobnej garstce żołnierzy.

Na jeszcze większy opór natrafiały w tym pierwszym okresie internowania próby zorganizowania pracy zarobkowej dla wszystkich żołnierzy w obozie. O ile mi wiadomo, tylko w miejscowości Madiswil, dzięki interwencji władz gminnych w samym Bernie, udało się zatrudnić większą liczbę żołnierzy w kamieniołomie. Po nas kontynuowali ją od r. 1943 internowani żołnierze włoscy, którzy po rozkładzie reżimu Mussoliniego szukali schronienia w Szwajcarii.

W jesieni 1940 r. zaszły zasadnicze zmiany w warunkach internowania. Położyły one kres dotychczasowemu wysiłkom i wytkniętemu kierunkowi pracy kulturalno-oświatowej. Anglia odparła zakusy inwazyjne Hitlera. W bitwach powietrznych nad Londynem została rozgromiona powietrzna armada Goeringa. Dla każdego stało się jasne, że skończyła się „wojna błyskawiczna”. Dla Szwajcarii wzrosło niebezpieczeństwo ataku niemieckiego i nastąpiło pogłębienie jej zależności gospodarczej od Niemiec.

Dla polskich żołnierzy oznaczało to stworzenie wielkich obozów, odrutowanych i pod silną strażą żołnierzy szwajcarskiej Hecrespolizei. Pierwszy obóz zbudowano około miasteczka Büren nad Aarą. Tam stłoczono kilka tysięcy szeregowych przenosząc ich ze wsi szwajcarskich, których ludność, współczująca i życzliwa, śpieszyła każdemu Polakowi z pomocą.

Za zmianę losu szeregowych szeptana propaganda niemiecka przerzucała odpowiedzialność na polskich oficerów, pogłębiając niechęć żołnierzy do całego korpusu oficerskiego, który, poza nielicznymi jednostkami, nie potrafił sobie pozyskać zaufania podkomendnych. Wśród oficerów zawodowych nie było wielu o wyrobionym instynkcie społecznym i dostatecznie uświadomionych, że inna jest rola oficera w koszarach, inna na wojnie, a znów inna na internowaniu.

Troska o zorganizowanie pracy kulturalnej w obozie Büren została przezucona na różne organizacje, wśród których przodujące miejsce zajęła szwajcarska YMCA. Praca na odcinku polskim została powierzona przez władze YMCA Szwajcarowi kpt. Johannot, Polakowi Tomaszowi Kozłowskiemu, posiadającemu obywatelstwo amerykańskie, i Szkotowi, W. Jonesowi. Początkowo niewiele mogli zdziałać wobec braku wyrobionych współpracowników wśród przymusowych mieszkańców obozu Büren oraz w związku z trudnością ich pozyskania. Z koncepcją tworzenia wielkich, masowych obozów zbiegła się bowiem inna inicjatywa, w zasadzie korzystna, lecz przynosząca z sobą wyjałowienie obozów szeregowych z elementu inteligenckiego, ofiarnie pracującego nad podtrzymaniem morale żołnierzy polskich. Rzucono pomysł stworzenia obozów uniwersyteckich.

2. PROJEKT OBOZÓW DLA INTELIGENTÓW

Koncepcja umożliwienia studiów uniwersyteckich żołnierzom internowanym w Szwajcarii splotła się z inicjatywą polską oraz z akcją Fonds Européen de Secours aux Etudiants, organizacji międzynarodowej, kierowanej podówczas przez p. A. de Blonay, dzisiaj generalnego sekretarza Unii

Parlamentarnej. Już w czasie internowania w Rumunii zetknąłem się z ankietami tej bardzo czynnej organizacji oraz zapowiedziami pomocy w postaci książek. Organizacja ta, mająca swą siedzibę w Genewie, stanęła obecnie oko w oko z problemem pomocy dla studiującej młodzieży akademickiej. Uwaga jej skupiła się przede wszystkim na internowanych w Szwajcarii Francuzach, których było ponad 30 tysięcy. Szwajcaria, związana tyłoma więzami gospodarczymi i kulturalnymi z Francją, pragnęła przyjść z pomocą swoim najbliższym sąsiadom, których los wojny rzucił na ziemię szwajcarską. Żołnierze polskiej dywizji, walczącej u boku Francji, nie mogli być nie objęci akcją charytatywną i gorzej traktowani aniżeli żołnierze francuscy.

Według pierwszego znanego mi projektu p. A. de Blonay internowani żołnierze wszystkich narodowości (obok nas i Francuzów była jeszcze garść Anglików i nieco większa grupa Belgów), którym wojna przerwała studia wyższe, mieli być dopuszczeni do dalszych studiów na uczelniach szwajcarskich. Powoływano się tutaj na precedens z okresu poprzedniej wojny światowej, w czasie której żołnierze stron wojujących wysłani do Szwajcarii jako chorzy i rekonwalescenci mieli możliwość immatrykulacji na uczelniach szwajcarskich. Zapewne ówczesna sytuacja polityczna Szwajcarii spowodowała odrzucenie tego rozsądnego planu. Zgodzono się natomiast na wyłączenie francuskich i polskich studentów szkół wyższych ze zwyczajnych obozów internowania i stworzenie dla nich osobnych obozów. W tych osobnych obozach, nazwanych uniwersyteckimi, mogliby oni korzystać z prelekcji własnych i szwajcarskich wykładowców, jak też z książek naukowych wypożyczanych przez szwajcarskie biblioteki. Obozy te miały być odrębne dla Francuzów i dla Polaków z wyjątkiem obozu, w którym postanowiono skupić księży i kleryków obu narodowości (było ich sporo, szczególnie wśród szeregowych armii francuskiej, która nie przyznawała immunitetu z tytułu przynależności do stanu duchownego).

Stanowisko naszego dowódcy gen. Bronisława Prugara-Ketlinga zostało przedstawione władzom szwajcarskim w specjalnym memoriale. Naszym pierwszym postulatem było zapewnienie możliwości normalnej nauki wszystkim żołnierzom, którym wojna przerwała naukę licealną w Polsce, dalej tym, którym wojna przerwała studia wyższe, następnie tym, którzy mogliby w przyszłości poświęcić się pracy naukowej.

Inicjatywa polska szła znacznie dalej aniżeli projekt sformułowany przez Fonds Européen, który nie mógł nas zadowolić. Był on dostosowany do potrzeb studentów-żołnierzy francuskich. Nie brał pod uwagę zupełnie odmiennej sytuacji, w której znajdował się nasz kraj, ani odmiennej struktury wojska polskiego w Szwajcarii. Tylko w naszej dywizji znajdowały się dziesiątki młodych chłopców-ochotników, których wrzesień 1939 r. oderwał od ław szkoły średniej, względnie takich żołnierzy, którzy po złożeniu matury nie zdołali się jeszcze wpisać w poczet studentów szkół wyższych, ponieważ wpisy na uniwersytet zaczynały się u nas dopiero w październiku. Projekt Fonds Européen nie wspominał o obu tych grupach młodzieży i nie postulował ich umieszczenia w mających powstać obozach uniwersyteckich.

Nie koniec na tym. Naszym zasadniczym postulatem było umożliwienie pracy naukowej tym wszystkim, którzy po wojnie mogliby zapełnić szczyby, które świadomie prowadzona polityka okupanta czyniła wśród polskich uczonych. Zdawaliśmy sobie sprawę, że bez zapełnienia po wojnie luk wśród naszych uczonych młodymi naukowcami pozostaniemy w ogniu kulturalnego świata.

W końcu zasadniczym zagadnieniem było takie zorganizowanie nauczania w obozach szkolnych, by poziom nauki dorównywał poziomowi przedwojennych studiów licealnych i wyższych. Dowództwo Dywizji sprzeciwiało się tworzeniu obozów uniwersyteckich poza tymi miastami, w których były siedziby szkół wyższych. Stąd to dowódca Dywizji domagał się urzeczywistnienia pierwszego projektu Fonds Européen, aby polską młodzież akademicką dopuścić do studiów w murach szwajcarskich wszechnic.

Gdy jednakże projekt dopuszczenia młodzieży do normalnych studiów uniwersyteckich definitywnie upadł, należało dążyć do takiej organizacji nauczania w obozach szkolnych i do zapewnienia młodzieży tych wszystkich niezbędnych pomocy szkolnych, bez których nauka byłaby tylko fikcją. Problem ten był dla nas szczególnie doniosły ze względu na szwajcarsko-francuskie projekty zorganizowania obozów uniwersyteckich jako ośrodków samokształcenia pod kierunkiem starszych intelektualistów spośród samych internowanych. Praca w nich miała być sporadycznie uzupełniana syntetycznymi wykładami szwajcarskich prelegentów na tematy ogólnokształcące oraz prelekcjami o kulturalnych, historycznych i gospodarczych zagadnieniach Szwajcarii. Projektując wykłady na te ostatnie tematy czynniki szwajcarskie miały na oku przyszłe, powojenne stosunki kulturalne i gospodarcze z Francją. Z możliwością nawiązania bliższych stosunków z Polską powojenną nie liczonego się zbyt, gdyż na samodzielność naszego kraju w przyszłości zapatrywano się bardzo sceptycznie. Wojenne tryumfy Hitlera zacierały jasność spojrzenia w przyszłość. A i wśród nas nie brakło również wątpiących.

Powyższy plan czynniki francuskie mogły uważać za wystarczający. Powszechnie było wiadomo o rokowaniach prowadzonych przez gen. Petaina z Hitlerem w sprawie całokształtu polityki pokonanej Francji, poddawanej przez Laval'a w jarzmo hitlerowskiej niewoli. Władze szwajcarskie, ambasada francuska i dowództwo internowanej armii francuskiej wiedziały, że przedmiotem rozmów jest także zwolnienie Francuzów z internowania w Szwajcarii przed zakończeniem działań wojennych z Anglią i u jej boku walczącą armią francuską gen. de Gaulle'a. Pobyt Francuzów w Szwajcarii obliczano zaledwie na tydzień. Rzeczywiście opuścili oni Szwajcarię jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia w 1940 r. Dla Francji zresztą kwestia studiów uniwersyteckich paru setek żołnierzy nie stanowiła donioślejszego problemu, gdyż w obu częściach Republiki, w tak zwanej wolnej i okupowanej, młodzież nie miała zamkniętych szkół wyższych. Cała Francja miała możność względnie swobodnego rozwoju intelektualnego. Samym internowanym Francuzom w pełni odpowiadała koncepcja wypoczynkowych obozów dla intelektualistów. Zupełnie inaczej przedstawiało się to całe zagadnienie dla nas Polaków.

Wiedzieliśmy o stanie nauki i nauczania w okupowanym przez Niemców kraju; wiedzieliśmy o konsekwentnych zabiegach władz hitlerowskich, aby zniszczyć całą inteligencję polską. Ją właśnie uważali za czynnik budzący i podtrzymujący świadomość narodową. Po jej zniszczeniu spodziewali się, że bez większego trudu powiedzie się im pracowity naród polski zamienić w niewolników-robotów pracujących dla wzmocnienia gospodarczej potęgi Trzeciej Rzeszy. Stąd właśnie było naszym stałym dążeniem, wszczętym od pierwszej chwili internowania, aby okres przymusowego pobytu w Szwajcarii, w warunkach materialnych względnie dobrych, wyzyskać dla kontynuowania rzetelnych i należycie postawionych studiów licealnych i wyższych. Stąd też późniejsze zabiegi, aby dobrze

zapowiadającym się pracownikom naukowym zapewnić jak najlepsze warunki pracy badawczej.

Takie były zamierzenia nasze w zakresie nauki i nauczania na stopniu średnim i wyższym, sprecyzowane już pod koniec drugiego miesiąca naszego pobytu w Szwajcarii. O celowości naszych zamierzeń należało przekonywać tych Szwajcarów, których życzliwość pozyskaliśmy stosunkowo łatwo i wśród nich szukać orędowników u władz wojskowych i politycznych. Niejednokrotnie również należało walczyć z opozycją wśród samych internowanych Polaków. Byli i tacy dowódcy oddziałów i obozów, którzy nie doceniali wagi zagadnienia. Krzyżowali decyzje dowódcy dywizji. Wśród wyższych oficerów nie znajdował on wielu, którzy w pełni rozumieli doniosłą rolę wyzyskania okresu internowania dla przygotowania żołnierzy do swych cywilnych zadań, jakie na nich ciążyć będą po zakończeniu wojny.

3. STUDIA WYZSZE

Kiedy władze szwajcarskie odrzuciły postulat dopuszczenia internowanych żołnierzy do szwajcarskich wszechnic, nie pozostało nic innego jak zaakceptować koncepcję stworzenia obozów uniwersyteckich położonych w pobliżu miast uniwersyteckich i związanych z poszczególnymi wszechnicami. Dla Francuzów zorganizowano obóz w mieście Burgdorf, powierzając opiekę nad nim Uniwersytetowi i Szkole Inżynierskiej w Lozannie; wraz z Francuzami umieszczono również Belgów.

Dla Polaków stworzono trzy obozy. Jeden pod opieką Politechniki (słynnej Eidgenössische Technische Hochschule) i Uniwersytetu w Zurychu, drugi pod opieką Uniwersytetu we Fryburgu, nad trzecim miała rozciągać się opiekę Wyższa Szkoła Handlowa w St. Gallen. Wreszcie dla teologów i kleryków katolickich zorganizowano osobny obóz, również pod opieką uniwersytetu fryburskiego, w którym Polacy mieli być podporządkowani francuskiej władzy obozowej. O rozdzieleniu Polaków pomiędzy trzy obozy decydowała lepsza znajomość jednego z dwu szwajcarskich języków wykładowych (francuski i niemiecki) oraz kierunek rozpoczętych studiów akademickich. Obóz pod Fryburgiem umieszczono w Szkole Rolniczej w Grangeneuve, założonej przez zakonników francuskich, którzy po r. 1905 musieli opuścić Francję. Ponieważ Uniwersytet Fryburski był dwujęzyczny, można było w nim umieścić całą młodzież studiującą prawo i humanistykę. Obóz związany z Zurychem umieszczono w przemysłowym mieście Winterthur, oddalonym o pół godziny jazdy koleją od Zurychu. Był on przeznaczony dla lepiej władających językiem niemieckim studentów wszystkich wydziałów politechnicznych oraz dla medyków i weterynarzy. Tam nieszczęśliwie skierowano również studentów wydziału filozoficznego i prawnego, którzy oświadczyli, że znają jedynie język niemiecki. W pobliżu St. Gallen umieszczono obóz dla kandydatów do studiów głównie handlowych, ale również i ekonomicznych. Zmieniał on trzykrotnie swą siedzibę. Założony we wsi Sirnach, przeniesiony rychło do Gossau, usadowił się ostatecznie w miasteczku Herisau, mającym dobre połączenia kolejowe z St. Gallen. Obóz teologów mieścił się w pobliżu Grangeneuve, w starym, średniowiecznym klasztorze w Hautrive.

Początkowo wojskowe władze szwajcarskie miały się zgodzić na umieszczenie w polskich obozach uniwersyteckich jedynie 250 żołnierzy. Ponieważ



Żołnierze obozu uniwersyteckiego w Grangeneuve pod Fryburgiem.

liczba studentów oraz tych, którzy mieli za sobą dyplomy szkół wyższych uzyskane w Polsce czy we Francji, była znacznie wyższa, przewidziano powołanie komisji selekcyjnej. Ona miała zorientować się, czy kandydat spełnia wymagane warunki i zdecydować, do którego obozu winien być skierowany na studia.

W skład komisji weszli ówcześni rektorzy Politechniki i Uniwersytetu w Zurychu, profesorzy dr Saxer i dr Niggli, z ramienia Uniwersytetu we Fryburgu — Polak dr Edward Cros, profesor literatur słowiańskich, dr Alfons Bronarski, obecnie profesor literatur słowiańskich we Fryburgu (objął katedrę po śmierci prof. E. Crosa), a podówczas attaché kulturalny naszego poselstwa w Bernie, z ramienia szwajcarskiego Komisariatu dla Spraw Internowania i Hospitalizacji — prof. politechniki zuryckiej Zeller, podówczas podpułkownik Sztabu Generalnego, z ramienia dowódcy Dywizji — podówczas sierżant WP Adam Vetulani, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, wreszcie przedstawicielką Fonds Européen de Secours aux Etudiants była Irena Kownacka, pełniąca funkcje sekretarki Komisji.

Przed Komisją przeszli pod strażą żołnierzy szwajcarskich wszyscy kandydaci do studiów uniwersyteckich oraz niemal wszyscy intelektualni, którzy zamierzali dostać się do obozów uniwersyteckich. Pierwotny plan rozmieszczenia studentów w obozach został o tyle wypaczony, że studenci i absolwenci prawa zostali rozbici między obozy fryburski i winterhurski. Dopiero w r. 1942 część studentów prawników przeniosła się do obozu fryburskiego, kończąc tutaj studia licencjatem bądź na sekcji prawnej, bądź na sekcji ekonomicznej.

Po ukończeniu prac Komisji, w trakcie której władze szwajcarskie zrezygnowały z ograniczenia liczby żołnierzy dopuszczonych do obozów uniwersyteckich, a mających kwalifikacje do studiów wyższych, inspektor

obozów uniwersyteckich, którym został wspomniany ppłk. Zeller, przeprowadził konferencje z senatami uczelni, które podjęły się opieki nad polskimi obozami uniwersyteckimi, celem ustalenia rozmiarów pomocy ze strony szwajcarskich profesorów. Po ich sfinalizowaniu i po przygotowaniu kwater i organizacji wyżywienia w obozach ówczesny komisarz do spraw internowania i hospitalizacji de Muralt wydał w dniu 28 października 1940 r. rozkaz, odczytany i doręczony wszystkim żołnierzom w dniu 1 listopada, wyznaczonym na inaugurację roku szkolnego. Od tego dnia miały się rozpocząć i w obozach polskich rzeczywiście rozpoczęły się studia uniwersyteckie, które trwały bez przerwy do końca internowania, a nawet przetrwały okres działań wojennych.

Plan nauki we wszystkich obozach i na wszystkich kierunkach (wydziałach) był kombinacją polskiego i szwajcarskiego programu studiów wyższych. Wprowadzenie elementów polskiej organizacji studiów miało następujące przyczyny. Przede wszystkim wśród studiujących było sporo takich, którzy byli zaawansowani w nauce, mając za sobą wysłuchane trymestry i pozdawane egzaminy roczne. Należało im dać możliwość kontynuowania nauki. Dyplomowani absolwenci, którzy młodszym kolegom mieli pomagać w studiach, znali tylko polskie wymagania i polskie programy. Następnie przez utrzymanie elementów polskiego programu podtrzymywało się wśród studiujących wiarę w szybkie, zwycięskie zakończenie wojny i możliwość natychmiastowego kontynuowania nauki po powrocie do kraju w stadium, w którym ulegnie ono przerwie w Szwajcarii.

Wprowadzenie i powolne rozszerzanie elementów wziętych z szwajcarskiego programu studiów pozostawało w związku z głębokim przeświadczeniem, że w miarę postępu studiów i przedłużania się działań wojennych uda się nam wprowadzić naszą młodzież wprost do wszechnic szwajcarskich. Chodziło więc o to, aby bez potrzeby zdawania większej liczby egzaminów uzupełniających uniwersyteckie władze szwajcarskie mogły zaliczyć studentom wysłuchane semestry studiów i egzaminy złożone w obozie z wynikiem pomyślnym. Tylko tą drogą, bez utraty wysłuchanych semestrów, młodzież mogła ukończyć swe studia w Szwajcarii i już jako w pełni przygotowana zająć odpowiednie stanowiska przy pracy w odbudowanej Polsce. Bowiem naczelnym hasłem całej pracy nad organizacją szkolnictwa w Szwajcarii, przy pełnej świadomości tymczasowości naszego internowania, które miało się zakończyć wraz ze zwycięstwem, ale też mogło zakończyć się stale wiszącą nad Szwajcarią zbrojną inwazją niemiecką, było pracować tak, jakby się budowało rzecz trwałą. Rozkaz naczelnego wodza gen. Wł. Sikorskiego, zakazujący żołnierzom polskim ucieczki z Szwajcarii, ułatwił prowadzenie systematycznej pracy.

Wobec tego, że w szeregach internowanych żołnierzy byłem jedynym profesorem uniwersytetu, a poza mną było tylko dwóch samodzielnych pracowników nauki, a mianowicie przedwcześnie zmarły po powrocie do kraju dr Tadeusz Keller, docent ginekologii i położnictwa z wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz dr inż. Stanisław Szpor, docent Politechniki Warszawskiej, dzisiaj profesor Politechniki w Gdańsku, możliwość uruchomienia nauki w obozach uniwersyteckich zależała od współpracy profesorów szwajcarskich wszechnic.

Obozy uniwersyteckie były oddalone od miast uniwersyteckich około pół godziny jazdy pociągiem pośpiesznym względnie autobusem. Już ta odległość utrudniała stałą współpracę profesorów szwajcarskich. Wykład w obozie, licząc czas przejazdu i oczekiwania na środek komunikacyjny, był dla nich połączony z utratą kilku godzin cennego czasu. Nie można

było ich prosić o przyjazd częstszy jak raz na tydzień z dwugodzinnym wykładem. Byli jednak i tacy profesorowie, jak wybitny romanista i znawca międzynarodowego prawa prywatnego Max Gutzwiller z Fryburga, którzy przyjeżdżali do obozu dwa razy na tydzień. Nawet zatem przy pełnej obsadzie wszystkich wykładów przewidzianych programem liczba godzin wykładowych była znacznie niższa od przewidzianej programem szwajcarskim czy polskim. Nie w tym jednak tkwiła zasadnicza trudność. Wiadomo, że drogą kondensacji wykładu liczbę godzin wykładowych można zredukować do pewnych granic. Zależy to od umiejętności i doświadczenia wykładowcy, a wykładowców szwajcarskich mieliśmy doskonałych. Znacznie poważniejszą była sprawa zrozumienia wykładu profesora szwajcarskiego, wykładającego w języku niemieckim lub francuskim. Ze sprawozdania z działalności Komisji przyjęć do obozów uniwersyteckich widać, że wśród studentów przyjętych do tych obozów było wielu takich, którzy bądź zupełnie nie znali żadnego z tych języków, bądź znali go w stopniu niedostatecznym. Bez pilnej nauki języka nie mogli oni korzystać nawet w drobnym stopniu z uniwersyteckiego wykładu.

Naturalnie we wszystkich obozach wprowadzono przymusowe kursy języków: niemieckiego w obozach Winterthur i Sirnach-Gossau, niemieckiego zaś i francuskiego w obozie fryburskim. Na wyniki nauki języków trzeba było jednak czekać długie miesiące, a tymczasem normalne wykłady profesorów szwajcarskich musiały rozpocząć się natychmiast z otwarciem obozów. Aby umożliwić nie znającym języka korzystanie z wykładów profesorów szwajcarskich, każdemu z wykładowców przydzielono żołnierza, który ukończył studia w Polsce, znał dobrze język wykładowy i specjalizował się już w kraju w dziedzinie objętej wykładem danego profesora. Na nim ciążył obowiązek notowania wykładu, przełożenia go na język polski i powtórzenia studentom. On też co dwa tygodnie miał przeprowadzać repetycje z całości wyłożonego materiału, naprzód po polsku, z czasem zaś ze studentami, którzy potrafili się wystąpić, w języku wykładowym.

Rychło stwierdzono, że owe notatki z wykładów są niewystarczające. Stąd zrodziła się myśl sporządzenia powielanych skryptów z wykładów profesorskich i to w języku zarówno polskim, jak i wykładowym. Pierwsze skrypty wydał obóz fryburski już w grudniu 1940 r. Do r. 1943 obóz fryburski wydał 63 zeszyty skryptów wykładów uniwersyteckich w językach polskim, francuskim i niemieckim. Pierwsze skrypty finansował Fundusz Kultury Narodowej w Szwajcarii (będzie o nim mowa niżej), następne były powielane dzięki kredytom udzielonym przez Komisariat dla Spraw Internowania i Hospitalizacji, niektóre z subwencji Fonds Européen de Secours aux Etudiants. Fonds Européen przyznał honorarium dla redaktorów, względnie autorów skryptów w symbolicznej wysokości. Za obozem fryburskim poszły i inne obozy, w szczególności obóz w Herisau, który potrafił sobie zyskać klientów wśród młodzieży szwajcarskiej. Profesory z St. Gallen byli przeciwnikami operowania przez studentów szwajcarskich skryptami jako pomocą szkolną, która zmniejsza pilność słuchaczy wykładów i oducza ich robienia własnych notatek. Pod ich wpływem inspektor obozów szkolnych cofnął kredyty udzielane na powielanie skryptów w obozie Herisau przez Komisariat dla Spraw Internowania. Ciężar ich finansowania spadł przede wszystkim na Fundusz Kultury Narodowej, gdyż dla studentów Polaków skrypty były nieodzowną pomocą z powodu ciągłej niedostatecznej znajomości języka niemieckiego, co poważnie utrudniało korzystanie z wykładów profesorów szwajcarskich.

Skrypty zastępowały mało dostępne podręczniki. Tylko niektóre podręczniki uniwersyteckie miały w swych księgozbiorach biblioteki obozowe. Najwięcej książek miał obóz fryburski, a to dzięki uprzejmości bibliotekarza biblioteki uniwersyteckiej i kantonalnej we Fryburgu dra Ruegga oraz dzięki pomocy nieodżałowanej pamięci prof. Alfreda Siegwarta z fryburskiego Wydziału Prawa. Zwrócił się on ze skutecznym apelem do szwajcarskich firm nakładczych, które dostarczyły nam większą liczbę egzemplarzy szwajcarskich kodeksów oraz pewną liczbę podręczników. Skuteczna również była w tym samym kierunku podjęta interwencja mecenasa Edwina Hirzla z Meilen koło Zurychu. Głównym jednak środkiem pomocniczym w obozach pod Fryburgiem, jak i pod St. Gallen pozostały skrypty.

Wprowadzony system nauczania, nie we wszystkich obozach i nie na wszystkich wydziałach konsekwentnie przeprowadzony, był daleki od systemu polskich studiów uniwersyteckich z okresu międzywojennego. Był systemem przypominającym nauczanie w gimnazjum przy współudziale asystentów-repetytorów, a właściwie korepetytorów. Wyrósł z przeświadczenia o jego praktyczności, wprost niezbędności aż do chwili wdrożenia młodzieży, odwyklej na skutek wojny od wysiłku intelektualnego do samodzielnej nauki, a przede wszystkim do chwili należytego opanowania języka wykładowego. Przy wprowadzonym systemie pracy nawet mało zdolny student mógł opanować wymagany materiał.

Młodzież musiała wykazać się należytych wynikami, gdyż inaczej groziła likwidacja obozów uniwersyteckich. Wydaje się niewątpliwe, że szwajcarscy profesorzy podjęli się wykładania w polskich obozach uniwersyteckich, gdyż w chwili otwarcia obozów istniała perspektywa rychłego zlikwidowania internowania. W okresie inauguracji roku szkolnego powszechnie było wiadomo, że rokowania między rządem francuskim i niemieckim w sprawie powrotu internowanych żołnierzy francuskich do ich stron rodzinnych miały doprowadzić do wyniku pożądanego przez Francuzów. Polska dywizja wchodziła w skład internowanej 45 Armii francuskiej, a zatem i nam groziło niebezpieczeństwo przetransportowania do Francji zawładniętej przez Niemców. Udało się nam uniknąć losu Francuzów, którzy zaczęli wraz z Belgami opuszczać Szwajcarię już w ciągu grudnia 1940 r. Dwu studentów belgijskich, którzy odmówili powrotu do okupowanego kraju, przydzielono do obozu w Grangeneuve. Dywizja nasza miała pozostać w Szwajcarii aż do zakończenia wojny, a wojna — po zalamaniu się ofensywy powietrznej nad wyspami brytyjskimi — przedłużała się. Dla wszystkich stało się jasne, że wojna będzie trwała lata. Profesorzy szwajcarscy nie mieli ochoty obciążać się na dłuższy czas dodatkowymi, nużącymi wykładami, tym więcej, że w rozmowach ze studentami stwierdzili, że do legend należy zaliczyć ową fenomenalną zdolność Polaków do nauki obcych języków. Nic dziwnego, że zadawali sobie i polskim naukowym kierownikom obozów pytanie, czy studenci przyswajają sobie chociażby część wykładów, jak wielu jest studentów, którzy w pełni korzystają z wykładów, a zatem czy wysiłek profesorów jest współmierny z wynikami osiągniętymi przez młodzież. O tych nastrojach i wątpliwościach profesorów szwajcarskich byliśmy przez nich samych dobrze poinformowani.

Wobec grożącego niebezpieczeństwa rezygnacji profesorów szwajcarskich ze współudziału w nauczaniu w obozach uniwersyteckich trzeba było udowodnić, a nie tylko głośno zapewnić, że wysiłek szwajcarskich i polskich wykładowców, jak też i poważnego odsetku uczącej się młodzieży nie poszedł na marne. Równocześnie należało przeprowadzić selekcję

wśród studiujących. Weszła bowiem do obozów garść nicrobów, ujemnie oddziaływających na młodszych kolegów, szczególnie w Winterthur, gdzie warunki zakwaterowania — w prywatnych domach gościnnych Szwajcarów — utrudniały kontrolę własnej nauki studentów. Należało w końcu w jakiś sposób studentów sceptycznie oceniających poziom nauczania przekonać o tym, że poziom studiów jest rzeczywiście uniwersytecki. Stąd to zdecydowano uprosić profesorów szwajcarskich, aby zechcieli przeprowadzić ze studentami formalne colloquia, składane w zasadzie w języku wykładowym.

Inicjatywę do tego dałem jako kierownik naukowy obozu fryburskiego i tutaj też odbyły się pierwsze colloquia z zakresu szwajcarskiego prawa cywilnego, jak też z historii prawa na Zachodzie Europy, ze szczególnym uwzględnieniem historii ustroju Szwajcarii w zakresie dotychczas wyłożonym przez szwajcarskich profesorów. Prawo cywilne wybrano ze względu na wagę tego przedmiotu w całokształcie szwajcarskich studiów prawniczych. Nadto i dlatego, że wykładowca, prof. A. Siegwart, bardzo nam życzliwy, cieszył się wśród swoich kolegów wydziałowych wielkim i zasłużonym autorytetem i było wiadome, że z jego opinią fryburski wydział prawa będzie się poważnie liczył. Wreszcie tak się szczęśliwie złożyło, że wśród polskich asystentów we Fryburgu znalazł się starszy asystent prawa cywilnego w Warszawie dr Jan Świda, który wśród wszystkich polskich asystentów wyróżniał się ogromną sumiennością w wykonywaniu swych obowiązków. Doceniając w pełni znaczenie studiów uniwersyteckich w okresie internowania, ten zaawansowany naukowiec i urodzony pedagog dzień w dzień przerabiał ze studentami materiał wyłożony przez cywilistów fryburskich, jako też te działy cywilnego prawa szwajcarskiego, które sam objął swymi wykładami (prawo spadkowe i rodzinne). Prawo cywilne zdawali studenci zaawansowani w studiach, natomiast historię prawa zdawali studenci I roku. Piszący te słowa sam przerabiał ze studentami materiał wyłożony przez profesora fryburskiego, prof. Legras, który nie odznaczał się specjalną sympatią do Polaków. Złożenie przez studentów tych egzaminów z wynikiem pomyślnym zapewniało dalszą współpracę profesorów fryburskich.

Rezultat egzaminów był pomyślniejszy, aniżeli spodziewaliśmy się tego, a już prawdziwą niespodzianką był dla szwajcarskich egzaminatorów, tym więcej, że stosując się do życzenia polskiego kierownika naukowego obozu, egzamin traktowali jako równorzędny z normalnym egzaminem fryburskim, uwzględniając jedynie niedociągnięcia językowe. Sformułowana na piśmie ocena prof. Siegwarta stała się dla nas ważnym argumentem wobec szwajcarskich władz internowania oraz dała podstawę do zapewnienia ze strony rządu RP w Londynie, że drogą aktu ustawodawczego studia i egzaminy żołnierzy polskich w Szwajcarii zostaną uznane za równorzędne ze studiami i egzaminami na polskich wszechnicach. To zapewnienie Rządu zostało zakomunikowane wszystkim obozom i wpłynęło bardzo dodatnio na wzmoczenie wysiłku naszej młodzieży. Już nie było wątpliwości, że tak profesorzy szwajcarscy, jak i władze polskie traktują poważnie polskie studia obozowe w Szwajcarii.

Dzięki pomyślnemu złożeniu egzaminów wzmocniła się pozycja nie tylko obozu fryburskiego, lecz i innych polskich obozów uniwersyteckich, gdzie również przeprowadzono colloquia i w związku z ich wynikami pewną selekcję młodzieży. Tym samym zostało zażegnane niebezpieczeństwo utraty pomocy profesorów szwajcarskich. Dzięki ich systematycznym i regularnym wykładom został zapewniony odpowiednio wysoki poziom studiów.

Dla obozu w Grangeneuve bezpośrednim następstwem pomyślnego wyniku colloquiów było przeniesienie obozu na przedmieście Fryburga (do budynku zwanego La Chasotte) oraz dopuszczenie do korzystania z lektorium w Bibliotece Uniwersyteckiej. Był to pierwszy krok na drodze, która miała doprowadzić polskich studentów-żołnierzy wprost do murów fryburskiej wszechnicy.

Właściwie zasada, że internowani żołnierze nie mogą przebywać w mieście kantonalnym, została złamana wcześniej. Gdy na skutek wyjazdu żołnierzy francuskich rozwiązano obóz teologów w Hautrive, powstał problem, co zrobić z garstką polskich kleryków. Wtedy to, zdając się na interwencję nuncjatury papieskiej w Bernie, szwajcarskie władze polityczne i wojskowe zezwoliły naszym klerykom na zrzucenie munduru, na przywzwanie stroju duchownego, na zamieszkanie w seminarium duchownym we Fryburgu oraz na immatrykulację w charakterze studentów zwyczajnych Wydziału Teologicznego. Był to doniosły precedens, który zapowiadał na przyszłość zmianę organizacji studiów internowanych żołnierzy polskich z innych wydziałów.

Tymczasem zbliżał się koniec pierwszego roku szkolnego. Z inicjatywy prof. Maxa Gutzwillera wszyscy studenci otrzymali specjalne indeksy obozów uniwersyteckich, wzorowane na indeksach studentów szwajcarskich, jako dowód immatrykulacji w obozie uniwersyteckim oraz wysłuchania wykładów. Chodziło o dostarczenie studentom dowodu studiów na przyszłość i jeszcze wyraźniejsze nadanie studiom obozowym charakteru studiów uniwersyteckich. Były to wszystkie wstępne kroki do akcji zmierzającej do obalenia zasady, że internowani żołnierze polscy nie mają prawa studiowania wprost w murach wszechnic i nie mogą korzystać na równi ze studentami zwyczajnymi ze wszystkich zakładów i seminariów uniwersyteckich. Znow — jak się to słusznie okazało — decydujące znaczenie przypisywaliśmy pomyślnym wynikom egzaminów rocznych.

Odbyły się one w ciągu czerwca i lipca 1941 r., przy czym za nieoficjalną zgodą profesorów szwajcarskich wprowadzono w miejsce systemu egzaminów grupowych — to jest zdawania w jednym dniu ze wszystkich przedmiotów — egzaminy z poszczególnych przedmiotów, co niewątpliwie było wielkim ułatwieniem dla studentów-Polaków. Było to jedyne odstępstwo od fryburskiego regulaminu studiów prawniczych. W skład komisji egzaminacyjnej w obozie wchodził dyrektor — delegat uniwersytetu fryburskiego prof. Cros, profesor szwajcarski wykładający w obozie dany przedmiot, dziekan obozu, którym był podówczas piszący te słowa, oraz prof. Antoni Deryng z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (uchodźca cywilny, który wraz z rodziną mieszkał w Genewie i od stycznia 1941 r. dojeżdżał do obozu fryburskiego w charakterze wykładowcy polskiego prawa politycznego i prawa narodów). Przy egzaminie asystowali nadto polski komendant obozu, szwajcarski komendant obozu oraz asystent-repetytor danego przedmiotu.

Z egzaminów wyszła młodzież zwycięsko. Profesorzy byli do tego stopnia zadowoleni, iż poufnie powiadomili dziekana obozu, iż rozpoczną starania, aby od nowego roku akademickiego młodzież polska została dopuszczona do słuchania wykładów i do udziału w ćwiczeniach razem z młodzieżą szwajcarską wprost w gmachu uniwersytetu. Kantonalny charakter uniwersytetów w Szwajcarii oraz ich samorząd pozwalały uniwersytetowi fryburskiemu na powzięcie decyzji bez liczenia się z polityką centralnych — berneńskich — władz Federacji szwajcarskiej oraz bez oglądania się na stanowisko innych uniwersytetów, w szczególności wszechnic zu-

ryskich. Nadto mieliśmy szczęście, że dwaj profesorzy fryburskiego Wydziału Prawa zajmowali wybitne stanowiska w rządzie kantonalnym oraz we władzach Federacji, a mianowicie Józef Piller (był on podówczas dyrektorem, czyli ministrem, Departamentu Oświaty kantonu fryburskiego) oraz Piotr Aebly.

Najprawdopodobniej tym dwom profesorom, wspartym przez opinię Wydziału Prawa, zawdzięczamy, iż z rokiem szkolnym 1941/42 żołnierze-studenci internowani w obozie fryburskim zasiedli na ławach uniwersyteckich obok swych szwajcarskich kolegów, słuchając tych samych co oni wykładów i biorąc udział we wszystkich obowiązkowych ćwiczeniach. Fryburg, dzięki dobrym postępom młodzieży, uczynił pierwszy wylom w dotychczasowych przepisach o studiach internowanych żołnierzy polskich. Mieliśmy precedens, który przy istniejącej w Szwajcarii emulacji uczelni, odegrał poważną rolę w czynieniu dalszych zabiegów, których ostatecznym celem była normalizacja studiów żołnierzy-Polaków i zapewnienie im dyplomów szwajcarskich uczelni. Cel ten był jednak odległy i osiągnięcie jego wymagało wiele wysiłku.

Nieco inaczej wyglądały studia w dwu innych obozach uniwersyteckich, w Winterthur i w Sirmach (następnie w Gossau). Dawał się tutaj odczuwać brak osób obczananych należycie z całokształtem organizacji studiów wyższych. Instruowanie drogą korespondencji było utrudnione, zaś podróże po obozach początkowo zakazane. Brakło w sztabie dowództwa czynnika uniwersyteckiego, który w samym początku organizacji obozu w Winterthur zapobiegłby od razu takim nonsensom, jak odrębna stolówka dla studentów-szeregowców i studentów-oficerów oraz wyznaczanie kierowników grup naukowych (wydziałów) nie wedle ich kwalifikacji naukowych i uniwersyteckiego doświadczenia pedagogicznego (asystentów), lecz według stopnia wojskowego. Nigdy w obozie winterthurskim nie udało się zupełnie zniszczyć przegrody, która istniała między oficerami i szeregowymi oraz antagonizm między nimi. Zapewne na skutek rozmieszczenia studentów po prywatnych kwaterach wzajemne życie było w Winterthur znacznie trudniejsze aniżeli w Grangeneuve i w La Chasotte, gdzie kolega strzelec leżał na wspólnej sali obok kolegi oficera. Tak samo było w małych wioskach, w których mieścił się obóz związany z Akademią Handlową w St. Gallen. Sekretarz naukowy obozu, traktowany jako podkomendny polskiego komendanta obozu, nie mający wyższego tytułu naukowego, mimo wielkich osobistych wartości nie miał takiego autorytetu i mocy decyzji, by zaradzić brakom organizacyjnym i wadliwym pociągnięciom Komendy Obozu, nie orientującej się w psychice internowanych studentów.

Stanowisko dyrektora delegowanego (rektora obozu) w obozie winterthurskim, tak z ramienia Politechniki, jak i Uniwersytetu, objął wybitny uczony prof. Andreae, któremu wprost podlegali w sprawach naukowych polscy kierownicy poszczególnych grup (wydziałów). Równocześnie jednakże wszystkie grupy otrzymały jako swych opiekunów profesorów szwajcarskich i oni to ustalali program nauki oraz decydowali o możliwościach sporadycznych dojazdów do Zurychu. Od inicjatywy i zapobiegliwości polskich kierowników grup zależało zorganizowanie i poprawienie warunków pracy dla studentów.

Wydziały politechniczne miały swą siedzibę i swe oparcie w średniej szkole technicznej — Technicum — w Winterthur. W starym gmachu tej szkoły mieściły się sale wykładowe i laboratoria. Studenci medycyny mieli oparcie w znakomicie wyposażonym szpitalu kantonalnym, w którym or-

dynowali wybitni uczeni, docenci uniwersytetu zuryskiego. Medycy mieli nadto swego opiekuna w profesorze szwajcarskim, Polaku z pochodzenia, wybitnym neurologu prof. Minkowskim. Szczególnie troskliwą opieką była otoczona nieliczna grupa weterynarzy, która najwcześniej spośród studentów winterthurskich uzyskała dostęp do zakładów weterynarii w Zurychu. W znacznie gorszym położeniu znajdowała się grupa prawników i pedagogów. Grupa studentów wychowania fizycznego, w której skupiali się młodzi oficerowie zawodowi, wykazała tyle męskiej żywotności, że rychło została rozwiązana, by więcej nie odżyć.

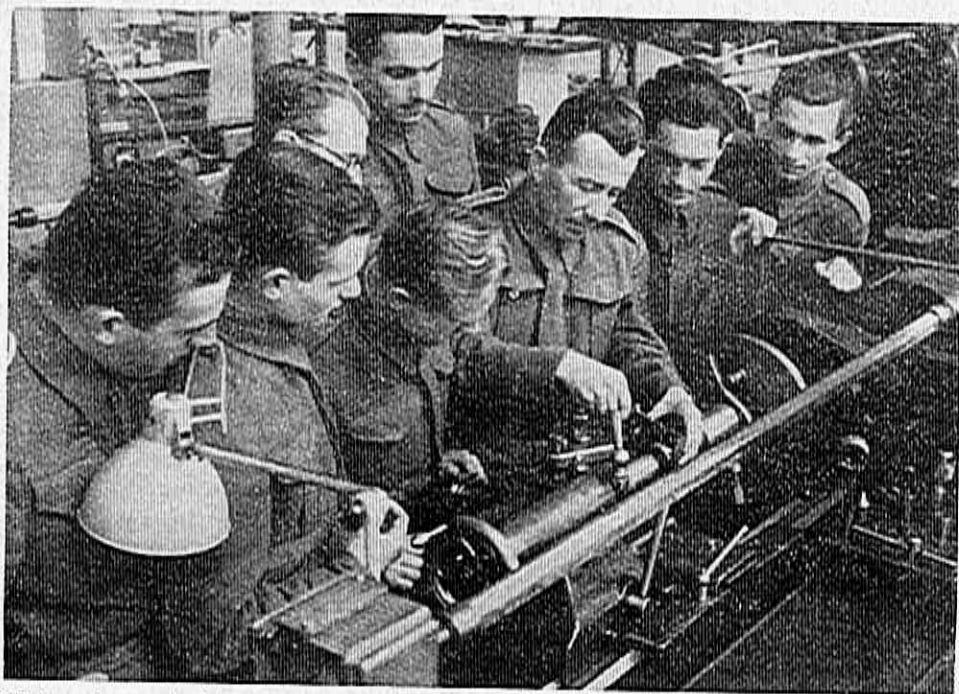
Na gorsze warunki pracy w obozie winterthurskim wpływał nadto mniejszy niżeli we Fryburgu i w Sirnach-Gossau współudział w nauczaniu profesorów szwajcarskich, mniejsza kontrola codziennej nauki studentów, brak dozoru nad nauką języka wykładowego, zbyt wielkie powodzenie żołnierzy polskich wśród ludności szwajcarskiej. Nadto w obozie winterthurskim było nieproporcjonalnie dużo żołnierzy, którzy już w kraju mieli ukończone studia, wielu z nich nie odznaczało się pilnością, nie byli dobrym przykładem dla młodych studentów, na których przeżycia emigracyjne i wojenne rozmaite wycisnęły piętno.

Widoczna poprawa w organizacji studiów nastąpiła z chwilą objęcia kierownictwa naukowego obozu w Winterthur przez docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego dra Tadeusza Kellera. Niestety, znacznie trudniej wprowadzić zmiany w istniejącej już organizacji studiów, aniżeli od początku konsekwentnie dążyć do urzeczywistnienia planu z góry przemyślanego, dostosowanego do nowych potrzeb.

Dla studentów nauk technicznych ogromnie doniosłe znaczenie miało dopuszczenie do wykładania w obozie winterthurskim znakomitego profesora Politechniki Lwowskiej Ludwika Ebermana, który po wrześniu 1939 r. znalazł się wraz ze swą rodziną w Davos. Studenci wydziałów politechnicznych jemu mają do zawdzięczenia zdobycie dobrych podstaw, które następnie ułatwiły im ukończenie studiów politechnicznych. Mimo ciężkiej choroby, która go trawiła i z wiosną 1945 r. doprowadziła do śmierci, prof. Eberman z wyjątkową sumiennością i poświęceniem pracował ze studentami. W okresie dojeżdżania do Winterthur pracował po 8 godzin dziennie. Kładł on szczególny nacisk na ćwiczenia rysunkowe.

W ten sposób dopiero w roku szk. 1941/42 personalnie wzmocniony obóz winterthurski potrafił przezwyciężyć występujące jeszcze w 1941 r. nastroje paniki przed niemiecką inwazją, zaś wśród leniwych brak wiary w celowość studiów. Nauka popłynęła normalniejszym biegiem.

Obóz pod St. Gallen, który dwukrotnie zmieniał swą siedzibę, zanim ostatecznie zakwaterował się w Herisau, był przeznaczony dla studentów poświęcających się studiom ekonomicznym i handlowym. Odznaczał się pełną jednokierunkowością studiów oraz brakiem zróżnicowania na poszczególne roczniki. Ułatwiało to ogromnie zorganizowanie nauczania, zaś ofiarnie pracujący polscy wykładowcy i asystenci, którzy studia handlowe ukończyli w Polsce, przyczyniali się do dobrych wyników nauki. Wprawdzie i tutaj brakło profesora czy docenta polskiej Wyższej Szkoły Ekonomicznej, który by potrafił odpowiednio zharmonizować polski i szwajcarski program studiów, przecież poczucie odpowiedzialności polskich dyplomatów, ich doświadczenie zawodowe i talent organizacyjny odbiły się dodatnio na poziomie naukowym i moralnym obozu. Z punktu widzenia naukowego, po uzupełnieniu braków w znajomości języka wykładowego i po wyeliminowaniu jednostek nie nadających się do studiów, nic nie stało na przeszkodzie, by wzorem Fryburga i studentów obozu Gossau — Herisau



Obóz uniwersytecki w Winterthur. Lekcja pokazowa w warsztatach Metallarbeiter-schule. Zajęcia prowadzi inż. Michalik, obecnie dyrektor produkcji w Hucie „Batory”.

dopuszczyć do słuchania wykładów wprost w uczelni w St. Gallen. Miasto to jednakże leżało nad samą granicą niemiecką, a nadto było licznie zamieszkałe przez aktywną kolonię niemiecką. Te przyczyny spowodowały, że St. Gallen było przez długi czas zamknięte dla żołnierzy polskich.

Z chwilą otwarcia murów uczelni fryburskiej dla żołnierzy polskich dowódca Dywizji oraz poseł RP w Bernie raz po raz występowali z inicjatywą, by analogicznie udostępnić normalne studia w obozie Winterthur i Herisau. W związku z przedłużeniem się internowania profesorzy szwajcarscy popierali tę akcję, gdyż dojazdy ich do obozu stawały się coraz bardziej uciążliwe, a i młodzież, jeśli studia miały być w pełni uniwersyteckimi, musiała mieć dostęp do wszystkich wykładów, a przede wszystkim do sal ćwiczeń, do klinik i laboratoriów. Ze strony polskiej wysunęło inicjatywę, aby obóz winterthurski przenieść na przedmieście Zurychu do specjalnych baraków, z których codziennie młodzież mogłaby udawać się na wykłady. Projekt ten nie znajdował jednak uznania u samej młodzieży, która nie miała ochoty opuszczać kwatery przy rodzinach gościnnych Szwajcarów, a i gmina miasta Winterthur, życzliwie usposobiona dla polskich internowanych, wystąpiła z obiekcjami. Pobyt kilkuset żołnierzy polskich w Winterthur miał pewien wpływ na obroty handlowe, a przede wszystkim opłata za kwatery, wypłacana przez Komisariat dla Spraw Internowania, przedstawiała pewien dochód dla tych najczęściej robotniczych rodzin szwajcarskich, wśród których rozmieszczono większość polskich studentów. Gmina winterthurska operowała wprowadzając tymi argumentami, w gruncie rzeczy jednak kierowała się chęcią zapewnienia Polakom jak najlepszych warunków egzystencji.

Po upadku koncepcji przeniesienia obozu winterthurskiego do Zurychu nie pozostało nic innego, jak wszczęcie zabiegów, aby studenci Polacy mogli dojeżdżać na wykłady i ćwiczenia do wszechnic zuryckich. Istniał w tej mierze precedens z dojazdem do Zurychu nielicznych polskich weterynarzy.

Wojskowe władze szwajcarskie zgodziły się początkowo na dojazd liczbowo określonej grupy studentów, z czego skorzystali studenci wyższych roczników. Cyfra dojeżdżających do Zurychu stale wzrastała dzięki staraniom polskich czynników, w szczególności kierownika naukowego obozu w Winterthur dra Kellera, którego zabiegi znajdowały poparcie u życzliwego nam prof. Andreae, rektora winterthurskiego obozu. Za Zurychem poszło St. Gallen i w ten sposób powoli postępowała normalizacja studiów wyższych we wszystkich obozach uniwersyteckich.

Nie należy zapominać, że etapom normalizacji studiów towarzyszyły przemiany w sytuacji wojennej. Nie wiadomo było, kiedy się wojna skończy, nie wiadomo było, czy Szwajcaria uniknie niemieckiej inwazji, pewne natomiast było dla wszystkich, w szczególności po klęsce niemieckiej pod Stalingradem, że wojna zakończy się dla nas zwycięsko.

Myśli wprowadzenia naszej młodzieży do murów uczelni szwajcarskich towarzyszyła chęć zapewnienia jej możliwości zdobycia szwajcarskich dyplomów naukowych przy równoczesnym zaliczeniu jej wykładów i egzaminów wysłuchanych w okresie studiów obozowych. Mieliśmy pełne prawo do wystąpienia z tym postulatem, gdyż od samego początku uczelnie szwajcarskie wiedziały, że pragnieniem naszym jest zapewnienie ojczyźnie dobrze przygotowanych dyplomowanych absolwentów.

Stąd to od początku żądaliśmy, aby wykładowcami i egzaminatorami byli tylko profesorzy szwajcarskich i polskich wszechnic, oraz aby przy egzaminach stawiano studentom te same wymagania, jakie stawia się szwajcarskim studentom zwyczajnym, prosiliśmy, by miano wzgląd jedynie na słabe opanowanie języka wykładowego. Przysłuchując się egzaminom nie trudno jednakże było stwierdzić, iż nie wszyscy profesorzy szwajcarscy stosowali się do naszych życzeń. Mundur żołnierski, sława krótkich, ale dzielnych bojów naszej dywizji na ziemi francuskiej, głęboka sympatia do narodu polskiego i zrozumienie tragicznych konsekwencji hitlerowskiego barbarzyństwa, wreszcie docenienie wysiłków studentów, którzy jeszcze nie potrafili dobrze władać obcym językiem, a przecie starali się o opanowanie wyłożonego materiału, wszystko to sprawiało, że mimo naszych usilnych przedstawień, że chodzi nam o absolwentów dobrze przygotowanych do zawodu, niektórzy (podkreślam: niektórzy i nieliczni) profesorzy szwajcarscy stawiali wymagania niskie, w rozumieniu polskiego kierownictwa naukowego obozu niedostateczne. Właśnie ze strony niektórych z tych profesorów wyszła później opozycja przeciw uznaniu egzaminów złożonych w obozie za równorzędne z normalnymi egzaminami uniwersyteckimi. Znaleźliśmy na to radę, zalecając powtórzenie zakwestionowanych egzaminów, jak też i godząc się na ponowne złożenie tych egzaminów, które studenci składali przed polskimi profesorami.

Pierwsze kroki w kierunku zapewnienia formalnego uznania wysłuchanych semestrów i złożonych w obozie egzaminów zostały wszczęte we Fryburgu już w lipcu 1941 r. Długiego jednak trzeba było na to czasu, zanim akcja o normalizację studiów została zadowalająco zakończona.

W międzyczasie należało załatwić sprawę dowodu ukończenia studiów tym studentom wydziału prawa obozu fryburskiego, którzy mieli w kraju ukończone trzy lata studiów i w obozie złożyli egzamin z przedmiotów

wchodzących w zakres czwartego, ostatniego roku. Zdecydowano wtedy, że studenci, którzy złożyli wszystkie egzaminy przewidziane polską ordynacją studiów, będą otrzymywali „dyplom Obozu Uniwersyteckiego”. Dyplomy takie wydawały się w pełni wystarczającymi dla władz polskich i nie zachodziły wątpliwości co do uznania ich w przyszłości za równorzędne z dyplomami krajowymi. Znikła jednakże celowość ich wydawania z chwilą, gdy młodzież została dopuszczona do słuchania wykładów w murach wszechnicy i gdy złożyła egzaminy przewidziane szwajcarską ordynacją studiów. Zdaniem naszym, studenci ci mieli prawo do otrzymania normalnych dyplomów szwajcarskich.

Na przeszkodzie stała jednak sprawa formalnej immatrykulacji na danych wydziałach szwajcarskich wszechnic, sprawa zaliczenia semestrów wysłuchanych w obozie i złożenia egzaminów przed komisją o innym składzie, aniżeli tego wymagały przepisy szwajcarskie. W pewnej mierze utrudniał również sprawę fakt, że egzaminy we fryburskim obozie były składane poszczególnymi przedmiotami w miejsce egzaminów grupowych na tych wydziałach, na których egzaminy grupowe były wyraźnie nakazane. Pewną przeszkodą utrudniającą zapewnić żołnierzom polskim zwyczajnych dyplomów szwajcarskich była ambicja niektórych dyrektorów delegowanych, którzy z ramienia senatów roztaczali opiekę naukową nad naszymi obozami. Rychło przybrali sobie tytuł rektora obozu i oni to byli wystawcami dyplomów obozowych. W szczególności śp. prof. Edward Cros, Polak i polski obywatel, miał ambicję stworzenia z obozu uniwersyteckiego we Fryburgu „polskiego uniwersytetu na obczyźnie”. Po przeprowadzeniu zmiany na stanowisku kierownika naukowego obozu zamianował on dawnych asystentów-repetytorów i pomocniczych wykładowców profesorami, rozbudował ilość wykładów polskich przedmiotów, które często były powierzone osobom nie mającym ku temu odpowiednich kwalifikacji, i pragnął utrzymać samodzielność studium obozowego.

Prof. Crosowi powiodła się natomiast jedna poważna akcja, a mianowicie uzyskanie zgody ze strony wojskowych władz internowania na formalną immatrykulację żołnierzy mających ukończone studia w kraju i pragnących uzyskać doktorat. Regulamin fryburskiego Wydziału Filozoficznego dopuszczał do doktoratu osoby mające zagraniczne niższe tytuły naukowe pod warunkiem wysłuchania co najmniej dwu semestrów na uniwersytecie fryburskim. Prof. Cros, któremu chodziło o umożliwienie uzyskania stopni doktorskich naszym nielicznym humanistom, będąc zwyczajnym profesorem Wydziału Filozoficznego uniwersytetu w Fryburgu uzyskał pełne poparcie ze strony swych kolegów wydziałowych. Otóż zezwolenie władz wojskowych nie sspecyfikowało kierunku studiów. Miało charakter ogólnego zezwolenia. Już wcześniej zresztą w r. 1942 Wydział Weterynarii uniwersytetu w Zurychu dopuścił do składania egzaminu doktorskiego polskiego lekarza weterynarii, Adolfa Pępkowskiego, który przez wszystkie fronty przewiózł szczęśliwie rękopis swej pracy. Przyjęta jako doktorska została ogłoszona pt. *Beiträge zur Untersuchung und Diagnose von Eierstockzysten bei der Sterilität des Rindes besonders in Polen* (Zurych 1942).

Dowództwo Dywizji, formalnie powiadomione przez prof. E. Crosa o uzyskanym sukcesie, wszczęło za pośrednictwem przedstawiciela naszej placówki dyplomatycznej w Bernie A. Ładosia zabiegi o podobne załatwienie sprawy przez inne wszechnice. Nie wiedząc, że sukces fryburski ograniczył się do immatrykulacji doktorantów, dowódca Dywizji, gen. Prugar-Ketling, wystąpił z wnioskiem o immatrykulację wszystkich studentów, którzy

w ciągu roku mieli ukończyć swe studia, oraz o wydanie im odpowiednich dyplomów. W szczególności doniosło było załatwienie sprawy doktorantów i dyplomów przez politechnikę w Zurychu, jedyną w Szwajcarii federalną szkołę wyższą (inne są kantonalne), w której studiowała większość studentów z obozu winterthurskiego.

Dzięki tym zabiegom, które z ramienia Poselstwa RP prowadził dr Alfons Bronarski, poparty usilnie przez prof. Andreae, dyrektora obozu winterthurskiego, federalny departament dla spraw oświaty oraz władze politechniki zgodziły się na wydawanie „dyplomów obozu uniwersyteckiego” tym, którzy mieli złożone wszystkie egzaminy przewidziane regulaminem politechniki. Zażądano jednakże ponownego złożenia tych egzaminów, które studenci składali już w obozie, zanim zostali dopuszczeni na wyższych latach do słuchania wykładów w politechnice. Ponieważ „dyplom obozu uniwersyteckiego” z zakresu nauk objętych politechniką zawierał oficjalne stwierdzenie ze strony Szwajcarskiej Rady Szkolnej i rektora uczelni, że wszystkie egzaminy zostały złożone zgodnie z zasadami obowiązującymi na ETH (Eidgenossische Technische Hochschule), zarządzono, iż egzaminy internowanych Polaków mają odbywać się w tych samych terminach, według tych samych zasad i przed tymi samymi profesorami, jak tego wymagają przepisy w stosunku do zwyczajnych studentów politechniki zuryckiej. Nicco inaczej zarządzono w stosunku do studentów uniwersytetu studiujących medycynę, weterynarię i pedagogikę ze względu na odmienny system egzaminacyjny szwajcarski i polski. Wyniki poszczególnych egzaminów składanych przed szwajcarskimi komisjami uniwersyteckimi miały być wpisane do indeksu obozowego, wydawany zaś dyplom zawierał stwierdzenie złożenia wszystkich egzaminów zgodnie z przepisami polskimi.

Za Zurychem poszła Wyższa Szkoła Handlowa w St. Gallen. Z dyplomami fryburskimi powstały pewne kłopoty. Po śmierci prof. E. Crosa okazało się, że na Wydziale Prawa, w szczególności na sekcji prawniczej, wysunięto trudności co do uznania studiów, a przede wszystkim egzaminów złożonych w czasie studiów obozowych przed upoważnieniem studentów do słuchania wykładów i odbywania seminariów wprost w murach uniwersytetu. Dzięki jednakże życzliwości nowego dyrektora obozu z ramienia uniwersytetu, którym został wspomniany już wybitny szwajcarski cywilista prof. A. Siegwart, nie tylko zostały uznane w pełni studia obozowe i niemal wszystkie egzaminy złożone w 1941 r., lecz nadto wszyscy studenci obozu fryburskiego, bez względu na rok studiów (a nie tylko doktoranci z zakresu humanistyki, jak to wywalczył prof. Cros), zostali formalnie immatrykulowani w poczet zwyczajnych studentów uniwersytetu fryburskiego. Z tą chwilą nic już nie stało na przeszkodzie, by studenci we Fryburgu otrzymali zamiast projektowanych „dyplomów obozu uniwersyteckiego” normalne dyplomy uczelni fryburskiej. Precedens fryburski, za którym poszła Wyższa Szkoła Handlowa w St. Gallen, nie był mile widziany w Zurychu, szczególnie na politechnice. Dopiero z czasem, dzięki usilnym zabiegom, dyplomy obozowe wymieniono na normalne dyplomy Federalnej Politechniki Zuryckiej, które w całym świecie, dzięki poziomowi tamtejszych studiów i znakomitemu wyposażeniu w aparaturę badawczą oraz troskliwemu doborowi zespołu nauczającego cieszą się wielką powagą i szacunkiem. Na wydziałach uniwersytetu w Zurychu jedynie przez uzyskanie doktoratu studenci medycyny, prawa oraz pedagogiki mogli otrzymać formalne dyplomy doktora zuryckiego uniwersytetu.



*Kierownictwo naukowe obozu uniwersyteckiego w Winterthur:
doc. T. Keller i inż. J. Statkiewicz.*

Zabiegi o pełną normalizację studiów internowanych żołnierzy polskich nie miały na celu tylko uzyskanie przez absolwentów normalnych dyplomów ukończenia szwajcarskich szkół wyższych. Zasadniczym celem było, aby szwajcarskie władze szkolne stosowały do studentów Polaków normalne rygory, które wymagały ze strony studentów wzmoczenia wysiłku. Tylko tą drogą polskie kierownictwo naukowe widziało możliwość zapewnienia przyszłej Polsce w pełni wykwalifikowanych i do zawodu należycie przygotowanych dyplomantów. Internowani żołnierze polscy, legitymując się dyplomem ukończenia szwajcarskiej szkoły wyższej, już bez potrzeby kontroli nabytych w Szwajcarii wiadomości przez polskie władze uniwersyteckie, mogli natychmiast zająć odpowiednie do swego wykształcenia stanowiska w życiu gospodarczym, technicznym i publicznym.

Młodzież Polska w Szwajcarii miała możliwość solidnej nauki i to na poziomie normalnych wymagań dobrych wszechnic europejskich. Na niektórych wydziałach i w wielu specjalnościach wyposażenie zakładów szwajcarskich było lepsze aniżeli w Polsce międzywojennej. Biblioteki, mimo toczącej się wojny, były w neutralnej Szwajcarii zaopatrywane w najnowsze publikacje niemal wszystkich państw, a wiadomo, że w czasie ostatniej wojny, mimo jej totalnego charakteru, nauka szła wielkimi krokami naprzód. W naszych obozach wykładali luminarze nauki, odznaczeni nagrodą Nobla. Wystarczy wspomnieć, że opiekunem grupy chemików z ramienia ETH był nobilista L. Rużička. Wszyscy dążyliśmy, w szczególności starsi koledzy wykładowcy i asystenci polscy, kierujący poszczególnymi grupami studentów, aby studenci-żołnierze, którym los wojny nie pozwolił na prowadzenie walki z bronią w rękę o wolność Rzeczypospolitej, zdobyli w ciągu swych studiów solidną wiedzę, dzięki której mogliby przyczynić się do odbudowy naszego kraju ze strasznych zniszczeń.

Wiedzę i praktyczne przygotowanie się do zawodu mogła była dać Szwajcaria pod warunkiem, że młodzieży polskiej będą stawiane te same wymagania, jakie szwajcarscy profesorzy stawiali swej własnej młodzieży. Otóż studia obozowe nie dawały tej gwarancji, nie dawało jej jeszcze dopuszczenie studentów-żołnierzy do słuchania na równi z młodzieżą szwajcarską normalnych wykładów, do udziału w ćwiczeniach, seminariach i zajęciach laboratoryjnych czy klinicznych.

Jak już o tym wzmiankowano wyżej, w ciągu studiów obozowych większość profesorów odnosiła się z dużą dozą pobłażliwości w stosunku do internowanych studentów. Przy wymogach egzaminacyjnych brano pod uwagę i ogromną klęskę, którą poniósł naród polski na skutek tępienia naszych intelektualistów przez barbarzyńskich hitlerowców, luki nie do wypełnienia przed upływem długich lat wśród Polaków z wyższym wykształceniem tak niezbędnych przy odbudowie kraju, specyficzne, ciężkie warunki, w jakich znajdowali się Polacy, opanowani ciągłą troską o los swej Ojczyzny i o los swych najbliższych. Szwajcaria lepiej niżeli inne kraje była poinformowana o eksterminacyjnej polityce prowadzonej na ziemiach polskich przez władze hitlerowskie. Liczono się wreszcie z rygorami stosowanymi przez polskie władze obozowe w stosunku do tych, którzy nie czynili postępów i nie składali w terminie egzaminów. Zdawali sobie sprawę szwajcarscy profesorzy z wielkiego wysiłku studentów-Polaków, których działania wojenne oderwały od książki i zatarły niejednokrotnie podstawowe wiadomości nabyte w Polsce. W Szwajcarii musieli się uczyć w obcym języku, do miasta uniwersyteckiego (Zurych, St. Gallen) dojeżdżać i cały dzień w nim przebywać nie mając tam własnego kąta.

Nic dziwnego więc, że mimo próśb i nalegań ze strony czynników polskich, by przy egzaminowaniu nie czyniono żadnych różnic między studentami Polakami i Szwajcarami, przecież jak długo poświadczaniem ukończenia studiów miały być dyplomy obozowe, dyplomy przeznaczony właściwie wyłącznie dla władz polskich, niejeden egzaminator był względniejszy w swych wymaganiach wobec Polaka niżeli wobec Szwajcara. Sprawa uległa zmianie, gdy z naszej strony wysunięto żądanie wydania studentom-żołnierzom normalnych dyplomów ukończenia wyższych szkół szwajcarskich, cieszących się w całym świecie pełnym uznaniem i traktowanych jako równorzędne z dyplomami krajowymi. Poczucie odpowiedzialności wzięło górę ponad wszystkie uczucia sympatii i wynikającej z niej względności w stosunku do studiującej młodzieży polskiej.

Dlatego, gdy profesorzy szwajcarscy, szczególnie z politechniki, zażądali ponownego złożenia już raz odbytych egzaminów lub domagali się od doktorantów dodatkowych egzaminów, żądaniom tym nie przeciwstawialiśmy się. Polska młodzież tylko przez trzy miesiące w roku musiała pracować przy robotach ziemnych, polnych, drogowych, by wziąć udział w powiększaniu szwajcarskiej produkcji rolnej. Resztę czasu mogła poświęcić wyłącznie nauce. Nie musiała pracować na życie, gdyż strawę wprawdzie skromną, lecz dostateczną miała z żołnierskiego kotła. Ponowne przetrwanie już raz przerobionego materiału wychodziło tylko na korzyść studentowi czy młodemu inżynierowi. Powiększenie wymagań ze strony szwajcarskich profesorów tylko wzmogło pilność studentów, którzy przy egzaminach niejednokrotnie otrzymywali ogólne noty lepsze aniżeli ich koledzy Szwajcarzy. Wedle opinii profesorów szwajcarskich z zuryjskiej ETH większość studentów szwajcarskich otrzymywała stopnie średnie, Polacy albo bardzo dobre, albo słabe, dostateczne. Stosunkowo mały procent był not średnich.



Żołnierze obozu uniwersyteckiego przy pracy.

W sumie ogólny wynik pracy studiujących w Szwajcarii żołnierzy polskich (poza żołnierzami była bowiem garść uchodźców cywilnych, z którymi nasz kontakt był bardzo słaby) należy uznać za dodatni. W obozie fryburskim do dnia 15 marca 1945 r. na wydziale prawnym (sekcja prawnicza) dyplom licencjata (odpowiadający stopniowi naszego magistra z tym, że studia prawnicze w Szwajcarii trwają trzy lata) otrzymało 41 żołnierzy; na sekcji ekonomiczno-politycznej 10, na sekcji ekonomiczno-handlowej 9. W terminie letnim i jesiennym 1945 r. miało zasiąść do końcowych egzaminów 26 żołnierzy. Dla obozu Winterthur posiadamy zestawienie dokonane przez kronikarza miasta Winterthur J. Leutholda, uczynione na polecenie Rady Miejskiej przy współpracy Bratniej Pomocy Studentów Obozu Winterthur, za okres po koniec semestru zimowego 1945/46. Dyplomy inżynierskie łącznie z dyplomami doktorów nauk technicznych otrzymało 111 żołnierzy, dyplomy ukończenia studiów uniwersyteckich wraz z dyplomami doktorskimi otrzymało 52 żołnierzy oraz 1 dyplom ukończenia konserwatorium muzycznego. Wyższa Szkoła Handlowa wydała 34 dyplomy dyplomowanych kupców. Łącznie 258 studentów żołnierzy uzyskało dyplomy w okresie internowania w Szwajcarii.

4. STUDIA NAUKOWE I PRAKTYKI ZAWODOWE

Chociaż Szwajcaria, w której przebywaliśmy, była ze wszystkich stron otoczona państwami osi, a tylko na niewielkiej przestrzeni stykała się z Francją, formalnie wolną od okupacji, dobrze wiedzieliśmy o ciężkiej niedoli naszego narodu, o planach i metodach hitlerowskiej polityki ekster-

minacyjnej. Wiedzieliśmy, że Niemcy pragną zniszczyć naukę polską i tą drogą podważyć samodzielność naszej kultury. Zdawaliśmy sobie sprawę, że po powrocie do kraju zastaniemy nasze wszechnice w gruzach, z ogromnymi szczerbami wśród profesorów i pomocniczych pracowników nauki. Obowiązkiem nas, siedzących w spokojnej Szwajcarii, było myśleć o młodym narybku naukowym, zdolnym do zastąpienia chociaż w części tych, których nie ujrzymy już więcej między żyjącymi, gdy powrócimy do oswobodzonego kraju.

Już była o tym mowa, że wśród internowanych Polaków była spora garść ludzi, którzy już przed wojną ukończyli studia wyższe. Wśród nich należało wzbudzić zainteresowanie pracą naukową i pracę tę ułatwić. W pierwszym roku szkolnym 1940/41 trudno było myśleć o poważnej pracy naukowej. Wszyscy kandydaci do niej, a mieliśmy ich w ewidencji, w tym pierwszym roku naszego pobytu na internowaniu musieli się poświęcić swym młodszym kolegom i oddać się niemal wyłącznie pracy pedagogicznej w charakterze repetytorów przedmiotów wykładanych przez profesorów szwajcarskich, względnie musieli objąć samodzielne wykłady z tych dziedzin, dla których brakło wykładowców pośród profesorów przyjeżdżających z wykładami do obozów.

Sytuacja uległa zmianie z chwilą wprowadzenia młodzieży, naprzód we Fryburgu, później w innych obozach, do wszechnic szwajcarskich. Wtedy należało stopniowo przyzwyczajać młodzież do samodzielnej pracy uniwersyteckiej. Dotychczasowi asystenci i wykładowcy mogli przystąpić do rozszerzenia i pogłębienia własnych wiadomości, do pracy nad tezami doktorskimi. Wśród absolwentów szkół wyższych przebywających w obozach jedna kategoria nadawała się specjalnie do tego, aby poświęcić się pracy naukowej: jednostki, które już w kraju uzyskały stopień doktorski, oraz wszyscy ci, którzy w Polsce w okresie międzywojennym dłużej czy krócej byli asystentami przy poszczególnych katedrach. W obozach w r. 1941/42 na nich głównie ciążył obowiązek pracy pedagogicznej, oni też, wkładając w swą pracę wiele serca i wysiłku, najlepiej wywiązywali się z funkcji kierowników grup studenckich w Winterthur, z zajęć repetytorów czy samodzielnych wykładowców. Najczęściej nie mieli szarzy oficerskiej i dlatego ich uposażenie było bardzo niskie, 25 centów dziennie, podczas gdy żołd oficerski najniższego stopnia (aspiranta, który to stopień przejęty z organizacji wojskowej francuskiej istniał w naszej Dywizji) wynosił 3 frs dziennie. Wprawdzie udało się uzyskać dla nich od wojskowych władz szwajcarskich pewien dodatek do żołdu, lecz wynosił on zaledwie 1 fr dziennie, a więc połowę tego, co otrzymywali w charakterze dodatku funkcyjnego kucharze, pielęgniarze etc. Tylko od czasu do czasu można było sobie pozwolić na dokupienie do skromnej strawy kawałka kielbasy czy odrobiny masła. Najczęściej pieniądze te pochłaniała korespondencja z krajem i wysłanie za uciulane pieniądze paczek do najbliższych w kraju.

Rychło po internowaniu nas w Szwajcarii zwróciłem się do ówczesnego członka Rządu prof. St. Kota, mego starszego kolegi uniwersyteckiego, z którym w okresie międzywojennym łączyły mnie węzły przyjaźni, o wyasygnowanie przez emigracyjny Rząd RP pewnej kwoty, na stworzenie Funduszu Kultury Narodowej w Szwajcarii, z którego byłyby asygnowane zasiłki dla pracowników nauki w Szwajcarii oraz na cele kulturalno-oświatowe. Już w grudniu 1940 r. otrzymałem na ten cel jednorazową kwotę 500 dolarów am. Do r. 1942 był to jedyny zasiłek otrzymany na ten cel ze strony naszych władz w Londynie. Dopiero od r. 1942 w dużej



*Grupa polskich asystentów w obozie uniwersyteckim w Winterthur (1910 r.)
Od prawej do lewej: R. Molisz, Chrzęszcz, Blachut, Miśchke, R. Cebertowicz,
Różycki — dziekan, Hupezyć, Z. Skąpski.*

mierze dzięki orędownictwu mego młodszego kolegi krakowskiego doc. Jana Hulewicza, obecnie profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, w którego ręku skupiała się cała bardzo skuteczna pomoc paczkowa dla pracowników nauki i ich rodzin w kraju, Fundusz Kultury Narodowej otrzymywał stałą dotację w wysokości 1000 fr szwajcarskich miesięcznie, z której 700 frs było przeznaczonych na popieranie działalności naukowej i literackiej wśród internowanych w Szwajcarii. Stała dotacja umożliwiła należyte planowanie wydatków i rozdział funduszy. Rychło fundusze były głównie obracane na zasilki na druk prac naukowych, a tylko część była wypłacana w formie zasilków dla pracowników nauki, nagród za prace doktorskie, pomoc finansową dla pracowników na polu działalności kulturalno-oświatowej itp. Kontrolę finansową nad Funduszem Kultury Narodowej w Szwajcarii wykonywał z mej własnej inicjatywy osobiście gen. Prugar-Ketling, który potwierdzał zgodność kwitów z zestawieniem rachunkowym. Sprawozdania były przesyłane do Londynu za pośrednictwem min. A. Ładosia.

Wiadomo dobrze, jak doniosłą rolę w pobudzeniu młodego badacza do pracy naukowej odgrywa wydrukowanie jego pierwszej pracy naukowej. Stąd kwestia druku prac naukowych stała się zagadnieniem naczelnym. W pierwszym rzędzie chodziło o decyzję co do pomocy przy druku prac doktorskich. Skoro się bowiem zachęcało do opracowywania też doktorskich, musiało się umożliwić ich publikację, tym bardziej że podówczas wszystkie uczelnie szwajcarskie jako warunek uzyskania stopnia doktora stawiały nie tylko złożenie odpowiednich egzaminów, lecz i przedłożenie określonej liczby egzemplarzy wydrukowanej pracy. Z drugiej strony,

trzeba było mieć na uwadze wysokie koszty druku książek w Szwajcarii i ograniczone fundusze, które można było obrócić na druk prac. Mowy o tym nie było, by w ramach sum, którymi dysponował Fundusz Kultury Narodowej, można było znaleźć pokrycie na wydrukowanie wszystkich przyszłych prac doktorskich. Z pomocą pośpieszył Fonds Européen de Secours aux Etudiants, który, dysponując kredytami przyznanymi mu przez Radę Polonii Amerykańskiej na pomoc dla internowanych, zapewnił zasiłek w wysokości 200 frs na druk każdej pracy doktorskiej. W tej samej wysokości przyznał zasiłek Komisarjat dla Spraw Internowania i Hospitalizacji na wnioski inspektora obozów pplk. Zellera. Ale i te kredyty nie mogły wystarczyć na druk obszerniejszej pracy doktorskiej.

Jako kierownik Funduszu Kultury Narodowej rozpocząłem nieoficjalne rozmowy z profesorami szwajcarskimi, aby znaleźć jak najlepszą drogę wyjścia. Profesorzy uniwersytetu fryburskiego stanęli na stanowisku, że drukowane tezy doktorskie są dowodem naukowej aktywności danego wydziału i leży w interesie uniwersytetu, aby nie odstępować od dotychczasowych przepisów uzależniających nadanie doktoratu od wydrukowania pracy doktorskiej. Jedynie Wydział Lekarski uniwersytetu w Zurychu dzięki inicjatywie prof. Minkowskiego zgodził się na druk prac doktorskich bez podawania szczegółowego opisu metody itd., tak że prace doktorskie w zakresie medycyny przedkładane przez naszych doktorantów mogły być ogłaszane w szczupłych rozmiarach.

Z punktu widzenia naukowego donioślejsze znaczenie od druku prac doktorskich miały publikacje prac i artykułów naukowych zaawansowanych pracowników naukowych. Fundusz Kultury Narodowej dążył, aby prace te znalazły miejsce na łamach szwajcarskich czasopism naukowych, zachęcał do nawiązania bezpośrednich kontaktów z redakcjami periodyków naukowych i skierowywania maszynopisów wprost do nich. Już w styczniu 1942 ukazał się pierwszy artykuł naukowy internowanego żołnierza polskiego, a mianowicie doktora nauk technicznych inż. Stanisława Szpora, przed wrześniem 1939 docenta Politechniki Warszawskiej. Ukazał się on w „Bulletin de l'Association Suisse des Electriciens” pt. *Théorie de la formation de la foudre*. Za nim z czasem ukazały się inne artykuły.

Pomieszczanie prac naukowych internowanych Polaków w szwajcarskich czasopismach naukowych miało — poza znaczeniem czysto naukowym — również znaczenie propagandowe. Udowadniało ono wolę Polaków do brania czynnego udziału w rozwoju kultury europejskiej, wykazywało stały nasz udział w światowym dorobku naukowym. Przyjęcie artykułu przez redakcję czasopisma szwajcarskiego dawało nadto formalną gwarancję odpowiednio wysokiego poziomu naukowego danego artykułu. Wśród Polaków w Szwajcarii brakło specjalistów, którzy byliby zawsze zdolni ocenić celowość i naukową wartość każdej pracy przedstawionej do druku.

Jednakże pomieszczanie polskich prac w szwajcarskich periodykach naukowych natrafiało na poważne trudności, wywołane stosunkowo niewielką liczbą szwajcarskich czasopism naukowych oraz nadmiarem prac autorów szwajcarskich, którzy w długiej kolejce czekali na druk swych prac. Ten stan rzeczy w dużym stopniu tłumaczył się tym, że Szwajcarzy ogromną większość swych wartościowych prac naukowych ogłaszali w czasopismach francuskich, włoskich i niemieckich, zależnie od tego, z której części trójjęzycznej Szwajcarii pochodził autor. Wojna położyła kres tej praktyce. Musieli poprzestać na druku w szwajcarskich periodykach naukowych, których redakcje były zarzucone wartościowymi studiami i artykułami.

Stąd zrodził się pomysł uniezależnienia się od czasopism szwajcarskich i wydania własnej publikacji przeznaczonej na ogłaszanie wartościowych prac naukowych w trzech głównych językach, dobrze znanych Szwajcarom: francuskim, angielskim i niemieckim (ten ostatni jest językiem literackim 2/3 mieszkańców Szwajcarii). Pomysł ten, przedyskutowany w obozach uniwersyteckich, znalazł materialne i moralne poparcie ze strony Poselstwa RP w Bernie. Kierownictwo Funduszu Kultury Narodowej w Szwajcarii zamierzało zaprosić na naczelnego redaktora tego wydawnictwa prof. Andreae. Na życzenie posła RP w Bernie A. Ładosia został nim ppłk. M. Zeller, podówczas profesor tytularny Politechniki w Zurychu i inspektor obozów uniwersyteckich. Do komitetu redakcyjnego wydawnictwa weszli wszyscy dyrektorzy naukowi obozów uniwersyteckich, a nadto wszyscy Polacy profesorzy i docenci polskich i szwajcarskich wszechnic. Szeroki komitet redakcyjny miał dawać gwarancje, że na łamach zamierzonego wydawnictwa znajdą się tylko te prace, które rzeczywiście przedstawiają wartość naukową. Za stronę redakcyjną pierwszego tomu był wyłącznie odpowiedzialny prof. Zeller. Niedociągnięcia redakcyjne pierwszego tomu okazały nagłą potrzebę dodania mu pomocy ze strony polskiej. Z góry postanowiono, że wydawnictwo ukaże się jako subwencjonowane przez Fundusz Kultury Narodowej, mimo że koszty wydawnictwa były pokryte z funduszy płynących z różnych źródeł, między innymi z dotacji Komisariatu dla Spraw Internowania i Hospitalizacji.

Pod koniec 1943 r. ukazał się pierwszy tom wydawnictwa noszącego w trzech językach — polskim, francuskim i niemieckim — tytuł *Zbiór prac naukowych Polaków internowanych w Szwajcarii*, dedykowany „Au Génie immortel de la Suisse libre, démocratique et hospitalière”. Dzięki dotacji ze strony Poselstwa RP tom ten mógł się ukazać w znacznie większej objętości, aniżeli pozwalał stan kasy Funduszu Kultury Narodowej wraz z innymi zasilkami. Na 517 stronach wydrukowano 17 prac i streszczeń prac doktorskich, które *in extenso* ukazały się wcześniej. Całość podzielono na cztery zeszyty o osobnej paginacji, natomiast przez niedopatrzenie redaktora brak w tomie paginacji ciągłej. Ze względu na cenzurę jako wydawca występował Komisariat dla Spraw Internowania i Hospitalizacji.

Aby umożliwić rozesłanie tego tomu prac naukowych do obozów jeńców wojennych w Niemczech, Fonds Européen de Secours aux Etudiants wydał osobną wersję tej publikacji, usuwając z niej artykuły z działu poświęconego zagadnieniom prawno-ekonomicznym, które mogły być zakwestionowane przez cenzurę niemiecką.

Wydawnictwo to, przychylnie przyjęte przez prasę szwajcarską, dało niewątpliwie impuls do rozwoju badań naukowych w naszych obozach w Szwajcarii. W początkach 1945 r. ukazał się z datą 1944 r. jako datą ukończenia składu drugi tom tego wydawnictwa, obejmujący na 522 stronach 16 prac naukowych, w czym szereg też doktorskich z zakresu medycyny. Liczba czynnych pracowników nauki (włączając w to świeżych doktorów) wzrosła do czterdziestu.

Wzmózona działalność naukowa wśród internowanych żołnierzy polskich rodziła nadzieję, że w ciągu naszego pobytu w Szwajcarii uda się wykształcić takich pracowników, którzy po powrocie do kraju będą mogli objąć katedry jako pełnowartościowi badacze naukowcy i pedagodzy. Kierownik Funduszu Kultury Narodowej starał się zachęcić najwybitniejszych młodych naukowców, aby podjęli się napisania prac, które mogłyby stać się podstawą zabiegów o uzyskanie *veniam legendi* na uczelni szwaj-

carskiej. Równocześnie starał się o wzbudzenie u profesorów szwajcarskich zainteresowania polskimi badaczami oraz o usunięcie przeszkód formalnych, które groziły początkowo uniemożliwieniem przewodu habilitacyjnego. Powiodło się przeprowadzić w Szwajcarii dwie habilitacje, a mianowicie w r. 1944 dra med. wet. A. Jezierskiego na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej Uniwersytetu Zuryskiego na podstawie pracy *Oxydationsprocesse bei Bakterien mit besonderer Berücksichtigung der Sulfanilamidwirkung bei Geflügelcholera und Rotlaufbazillen* oraz w r. 1945 dra praw Jana Świdy na Wydziale Prawa Uniwersytetu Fryburskiego na podstawie pracy *L'entretien de la mère de l'enfant légitime par le père de celui-ci en dehors de l'article 160 al. 2 du Code Civil Suisse*. Obie te prace wydrukowano wyłącznie z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej.

Dalszym zabiegiem Funduszu Kultury Narodowej o dopuszczenie internowanych żołnierzy polskich do habilitacji stanął na przeszkodzie rozwój sytuacji politycznej. Od r. 1945 zaczęły zmagać się również na obszarze Szwajcarii dwie orientacje. Jedni postanowili wrócić jak najrychlej do kraju, inni pozostając pod silną propagandą idącą z Londynu zamierzali pozostać na emigracji. Z tych ostatnich część postanowiła dołączyć się do polskich oddziałów wojskowych, część zaś — pod pokrywką rozmaitych sloganów — przygotowywała się na pozostanie w Szwajcarii. Szwajcarzy dobrze wiedzieli o tych trzech nurtach wśród naszych żołnierzy. Nie odnosili się życzliwie do tych, którzy zamierzali pozostać w Szwajcarii. Zaczęto obawiać się, czy habilitujący się młodzi naukowcy nie zechcą wyzyskać nabytej *veniam legendi*, aby na tej podstawie domagać się pozostawienia ich przy uczelniach szwajcarskich. Nie wystarczyło im przyrzeczenie, że nowi polscy docenci przy najbliższej okazji opuszczą Szwajcarię, tak jak to rzeczywiście zrobili docenci Jezierski i Świda.

Aby jednak tym, którzy poczynili poważne postępy przy pracy habilitacyjnej umożliwić uzyskanie oceny ich pracy, wysunięta została następująca droga postępowania: poszczególne wydziały wszechnic szwajcarskich przeprowadzą przewód habilitacyjny o charakterze wewnątrzwydziałowym, tym różniący się od normalnego, że nie będzie zakończony formalną uchwałą o nadaniu *veniam legendi*. Natomiast inne człony przewodu, w szczególności ocena pracy habilitacyjnej, będą przeprowadzone przez normalną komisję wydziałową, która stwierdzi, czy na podstawie przedłożonej pracy kandydat nadaje się do tego, by mu nadać prawo wykładania. Ocena taka miałaby znaczenie dla poszczególnych wydziałów w Polsce, które — jak o tym dobrze wiedzieliśmy — będą potrzebowały młodych, dobrze w swej specjalności przygotowanych fachowców. Wiedzieliśmy, że przecież wszystkie uczelnie w Polsce Niemcy zamknęły, że uczonych odcięto od pracowni i laboratoriów, że w konsekwencji musiała nastąpić stagnacja na polu postępu nauki. Tymczasem w Szwajcarii nauka dalej szła naprzód i polscy młodzi uczeni mieli swobodny dostęp do najnowszej literatury naukowej, do laboratoriów i zakładów naukowych.

Profesorzy szwajcarscy odnieśli się przychylnie do tej koncepcji i w ten sposób Wydział Medycyny Uniwersytetu Zuryskiego przeprowadził ocenę bogatego naukowego dorobku młodego polskiego hematologa, b. asystenta Uniwersytetu Poznańskiego, dra Bogusława Jasińskiego. Niestety, po powrocie do kraju poczyniono mu przeszkody w uzyskaniu prawa wykładania. Powrócił do Szwajcarii, gdzie zdobył sobie markę wysoko cenionego naukowca.

Inny wybitny naukowiec, dr Paweł Sulmicki (Szynkaruk), autor bardzo cennej pracy ekonomicznej pt. *Quelques observations sur le climat*

dans lequel agit le multiplicateur d'investissement, na podstawie której otrzymał doktorat nauk ekonomicznych na Wydziale Prawnym uniwersytetu fryburskiego, bardzo zachęcany przez prof. Bongras z Fryburga do habilitowania się, jak tylko otworzyła się możliwość powrotu do kraju, przerwał swe studia naukowe i docenturę uzyskał dopiero w Polsce.

Wszyscy pracownicy naukowcy korzystali z niewielkich zasiłków Funduszu Kultury Narodowej bądź wypłacanych miesięcznie, bądź od czasu do czasu; Fundusz pokrywał również wydatki związane z nabywaniem pomocy do pracy naukowej, subwencjonował konstruowanie i nabywanie aparatów naukowych, uczestnictwo kilku inżynierów w szwajcarskim kursie spawania, przede wszystkim jednak subwencjonował druk prac i pokrywał autorom koszty odbitek.

Produkcja naukowa internowanych żołnierzy polskich pod koniec 1944 r. została zestawiona w moim artykule pt. *Bibliographie des études scientifiques publiées en Suisse par les internés militaires polonais*. Obejmuje ona 87 prac i artykułów napisanych w językach francuskim, angielskim i niemieckim, z tego 29 w czasopiśmie i wydawnictwach szwajcarskich, 15 też doktorskich i 2 prace habilitacyjne, reszta prac ukazała się w dwu tomach *Zbioru prac naukowych Polaków internowanych w Szwajcarii*.

Zainicjowano również opracowanie podręczników uniwersyteckich, których rękopisy miały być złożone w Muzeum Polskim w Rapperswilu aż do chwili ich przekazania do Polski. I te prace były subwencjonowane przez Fundusz Kultury Narodowej, który nadto pokrył koszty druku licznych zeszytów skryptów uniwersyteckich, głównie wydanych przez obóz w Herisau.

Wysiłek podjęty na polu nauki w okresie internowania w Szwajcarii ilustrują następujące cyfry: dwie formalnie przeprowadzone habilitacje i jedna habilitacja wewnątrzwydziałowa. W Fryburgu do dnia 20 maja 1945 r. tytuł doktora zdobyło 14 żołnierzy polskich, w tym 6 na wydziale filozoficznym, 8 na wydziale prawnym (cztery w zakresie nauk ekonomicznych); liczba później zdobytych doktoratów nie jest mi znana. Z obozu winterthurskiego do dnia 20 maja 1945 r. 31 żołnierzy zdobyło tytuł doktorski; do końca semestru zimowego r. szk. 1945/46 liczba ta podniosła się do 39 uzyskanych dyplomów doktorskich, z czego 10 dyplomów zdobyto na Politechnice Zuryskiej, 14 dyplomów doktorów medycyny, 4 medycyny weterynaryjnej, 3 doktorów prawa, 4 w zakresie nauk ekonomicznych i 4 na wydziale filozoficznym. O ile mi wiadomo, w Wyższej Szkole Handlowej w St. Gallen nikt nie przedłożył pracy doktorskiej, tak że łączna liczba doktoratów zdobytych w Szwajcarii do dnia 20 maja 1945 wynosiła 45. Wśród tych 45 doktorów 25 było takich, którzy niższy tytuł naukowy osiągnęli dopiero w Szwajcarii. Przed opuszczeniem przez mnie Szwajcarii (koniec sierpnia 1945) jeszcze około 20 Polaków przygotowywało swe tezy doktorskie, z czego do lutego 1946 r. 8 uzyskało dyplomy doktorskie w obozie winterthurskim.

Pobyt w Szwajcarii należało wyzyskać nie tylko dla pracy naukowej. Niemniej doniosłe znaczenie posiadała sprawa zawodowego przysposobienia dla tych, którzy już w Polsce uzyskali dyplomy szkół wyższych, jak przede wszystkim tych, którzy swe studia wyższe ukończyli dopiero w Szwajcarii. Na przeszkodzie stały ogólne, wcale surowe przepisy o internowaniu. Jednakże wiedzieliśmy, że dzięki osobistym stosunkom poszczególne jednostki uzyskiwały prawo pracy i otrzymały samodzielne stanowiska wcale dobrze płatne. Należało zatem — planując rozszerzenie praktyk — iść dalej drogą kontaktów personalnych i poprzez nie zdoby-

wać nowe możliwości. Najrychlej spośród żołnierzy znajdujących się w obozach internowania otrzymali możliwość wykonywania zawodu nasi weterynarze, a to w związku z mobilizacją weterynarzy szwajcarskich i z brakiem weterynarzy wiejskich.

Nieco trudniej było z praktykami dla inżynierów, ale i na tym odcinku odnieśliśmy pewne sukcesy już w r. 1943. Zrodził się jednak podówczas nieszczęśliwy pomysł załatwienia sprawy zatrudnienia naszych inżynierów drogą rozmów z centralnymi władzami szwajcarskimi. Z góry było do przewidzenia, że wybrano drogę mylną. Wprawdzie sytuacja wojenna była coraz bardziej krytyczna dla Niemiec, przecież władze szwajcarskie, choć niejednokrotnie przymykały oko na naruszenie w poszczególnych wypadkach przepisów o internowaniu, nie mogły zgodzić się na generalne załatwienie sprawy zatrudnienia naszych inżynierów w przemyśle. Komisja, do której powołani zostali przedstawiciele poselstwa i dowództwa Dywizji, bardzo szybko musiała stwierdzić swą bezradność i rozwiązać się. Oficjalne zabiegi o praktyki tylko wzmogły czujność władz szwajcarskich i utrudniły umieszczanie poszczególnych osób na praktykach. Donioślejszą rolę odegrało zainteresowanie profesorów szwajcarskich sprawą praktyk, a to w powołaniu się na polskie przepisy, warunkujące uzyskanie dyplomu wykazaniem się odpowiednio długą praktyką. Ponadto wszyscy absolwenci zostali upoważnieni do zabiegania o praktykę na własną rękę poprzez znajomości z wpływowymi Szwajcarami. Tymi drogami prowadzone starania dały w ciągu 1944/1945 roku poważne rezultaty i wielu z dyplomantów obozu Winterthur i Herisau otrzymało płatne praktyki, które umożliwiały im zaznajomienie się ze szwajcarskimi metodami i organizacją pracy.

Jeszcze trudniej było z umieszczeniem na praktykach licencjatów prawa i ekonomii z obozu fryburskiego, ale i tutaj zaapelowanie do wpływowych osób pozwoliło na umieszczenie kilkunastu prawników i ekonomistów w przemyśle, w domach handlowych, w kancelariach adwokackich, a nawet dzięki życzliwości prof. Pillera w urzędach kantonalnych w Fryburgu. Kilku prawników pracowało w szwajcarskim samorządzie terytorialnym (miejskim i gminnym). Natomiast nie powiodło się — mimo obietnicy — uzyskanie praktyki w urzędzie reglamentacji środków spożywczych, o co szczególnie zabiegaliśmy, by móc przywieźć do Polski doświadczenie ze znakomicie zorganizowanej reglamentacji szwajcarskiej.

Wszystkie zabiegi o pogłębienie wiedzy tak teoretycznej, jak i praktycznej prowadzone były z jedną myślą: zapewnienia Polsce dobrze przygotowanych intelektualistów, którzy swym wysiłkiem mogliby jak najlepiej przyczynić się do odbudowy ze zniszczeń pozostawionych przez barbarzyńskiego okupanta. Nie są mi znane cyfry, które by wyjaśniły, ilu z tych, którzy przebywali w obozach uniwersyteckich w Szwajcarii, powróciło do kraju. Ci jednak, którzy powrócili, z pewnością pracują z powodzeniem i oddaniem, by nauka ich i doświadczenia zdobyte w Szwajcarii przyczyniły się do stałego wzmacniania sił naszego państwa.

5. LICEUM I KURSY GIMNAZJALNE

Była już o tym mowa, że wśród żołnierzy II Dywizji Strzelców Pieszych znalazła się garść młodych ludzi, których wojna oderwała od ławy szkoły średniej. Pierwsze miesiące wojny spędzili najczęściej u boku swych rodziców w Rumunii i na Węgrzech, by później sami lub znów z rodzicami powędrować do Francji. Tutaj zaciągnęli się w szeregi Armii Polskiej.



Komisja egzaminów dojrzałości w Liceum typu przyrodniczego razem z ekspertami. Egzaminowi przystuchiwał się gen. Prugar. Od lewej do prawej: inż. B. Baranowski, prof. A. Bronarski (przedstawiciel Poselstwa), gen. B. Prugar, dyr. W. Drobny, F. Korniszewski (ekspert), inż. Szuszkiewicz, ks. Mika, inż. lek. wet. Głodkiewicz.

Było naszą naczelną troską, aby młodzieży tej w okresie internowania umożliwić ukończenie szkoły średniej. Stąd to nasz postulat stworzenia specjalnego obozu dla licealistów. Dzięki poparciu Fonds Européens de Secours aux Etudiants wojskowe i polityczne władze szwajcarskie zgodziły się na jego otwarcie. Otworzony w Oberburg pod Burgdorfem w kantonie berneńskim został przeniesiony do Wetzikon w pobliżu Zurychu, gdzie pozostał aż do rozwiązania w roku 1944.

Zanim jeszcze władze szwajcarskie udzieliły zezwolenia na otwarcie tego obozu, dowództwo Dywizji zarządziło rejestrację młodzieży szkolnej oraz nauczycieli. Szczęśliwie znalazła się garść w pełni kwalifikowanych nauczycieli gimnazjalnych oraz jeden jedyny dyrektor w osobie dra Władysława Drobego, który przed wojną był dyrektorem liceum w Turce. Wprawdzie przed powołaną przez władze szwajcarskie Komisją dla kwalifikowania żołnierzy do obozu licealnego zgłosili swe kandydatury na stanowisko dyrektora liceum między innymi podpułkownik służby stałej i kapitan rezerwy (ten ostatni z zawodu dyrektor prywatnej szkoły handlowej), lecz szczęśliwie udało się przeprowadzić, iż dowódca Dywizji desygnował na dyrektora podówczas starszego strzelca, z czasem zaawansowanego na kaprała dra Drobego.

Równoległe z pierwszymi zabiegami u władz szwajcarskich o stworzenie polskiego liceum wszczęto wszystkie prace przygotowawcze, które miały umożliwić natychmiastowe uruchomienie nauczania, gdy tylko młodzież

zostanie skupiona w jednym obozie. Od początku dążono też, by w tym liceum nauka była prowadzona na stopniu wymaganym przez polskie przepisy szkolne.

Nie należy zapominać, że ani nauczyciele, ani dyrektor nie mieli jeszcze doświadczenia z organizacją i tokiem nauczania w liceum. Po raz pierwszy bowiem drugą klasę licealną uruchomiono dopiero na emigracji, w październiku 1939 w Rumunii. Ten jednak rok szkolny był skrócony, aby młodzieży męskiej umożliwić zaciągnięcie się do szeregów armii. Stamtąd też, z Rumunii, za pośrednictwem ówczesnego kierownika nauczania w polskich szkołach w Rumunii dra Łukasza Kurdybachy, docenta uniwersytetu lwowskiego, otrzymaliśmy odpisy części programów nauki w obu klasach licealnych. Dopiero później okazało się, że wszystkie programy do nauki w liceum posiada Bureau International d'Education w Genewie, skąd otrzymał je dyrektor Liceum za pośrednictwem pracownika tej instytucji, dra Feliksa Korniszewskiego.

Również szczęśliwie złożyło się, że w Szwajcarii w Bibliotece Szwajcarskiego Związku Nauczycielstwa w Bernie „Bernierwarte” znalazły się egzemplarze polskich podręczników do nauki w liceum. Dzięki pośrednictwu naszego oddanego przyjaciela, nauczyciela we wsi Madiswil Ottona Beera, udało się je wypożyczyć na użytek naszego liceum. Równocześnie — jako członek Polskiej Akademii Umiejętności — zwróciłem się z prośbą o książki z zakresu literatury i historii do Stacji Rzymskiej Polskiej Akademii Umiejętności. Pomoc jednakże tej placówki, nie doceniającej wagi organizacji polskiego szkolnictwa w Szwajcarii, a z drugiej strony słusznie lękającej się rozproszenia swych zbiorów, była niedostateczna. W każdym razie jeszcze zanim otwarto obóz licealny, dyrektor liceum miał w swym ręku niektóre pomoce, które pozwalały na natychmiastowe uruchomienie nauczania. Pewne pomoce szkolne otrzymała dyrekcja liceum dzięki wsparciu ze strony Fonds Européen de Secours aux Etudiants, dzięki pomocy ze strony Komisariatu dla Spraw Internowania, zaś 100 dolarów am. subwencji ze strony Funduszu Kultury Narodowej pozwoliło na zakup pierwszej partii książek polskich sprowadzonych z kraju.

Wśród żołnierzy znalazło się sporo takich, którzy jeszcze nie mieli ukończonych czterech klas gimnazjum ogólnokształcącego lub zaczęli naukę w gimnazjum zawodowym. Otóż dla tej grupy młodzieży zorganizowano kurs wstępny, którego ukończenie miało umożliwić kontynuowanie nauki w liceum.

Nie do wszystkich przedmiotów znaleźli się w pełni wykwalifikowani nauczyciele gimnazjalni. W szczególności do samego końca brakło wykwalifikowanego nauczyciela historii i Polski współczesnej. Zaważyło to w pewnej mierze ujemnie na światopoglądzie społeczno-politycznym niektórych absolwentów liceum polskiego w Szwajcarii.

Warunki pracy nauczycieli i uczniów były ciężkie. W Oberburgu nauka odbywała się w lokalach nie dostosowanych do nauki szkolnej. Również i warunki pracy w Wetzikon nie były korzystne. Stary gmach fabryczny, mimo poczynionych adaptacji i zbudowania wewnętrznych drewnianych ścianek, nie był odpowiedni na szkołę o charakterze internatowym. Wreszcie, co było szczególnie niepomyślne dla spokojnej nauki, stosunki panujące między dyrekcją i większością nauczycieli z jednej strony i wojskowymi wychowawcami młodzieży z drugiej strony pozostawiały wiele do życzenia. Nie ulega wątpliwości, że błędem było oddanie wychowania młodzieży w ręce oficerów, głównie zawodowych, oraz odmówienie nauczycielom stopni oficerskich na czas wojny. Stopień oficerski umocniłby sta-

nowisko nauczyciela, najczęściej nie mającego nawet stopnia podoficerskiego, tak wobec młodych wychowawców, jak przede wszystkim wobec uczniów, często o stopniu wojskowym wyższym aniżeli nauczyciel. Ogromny brak taktu ze strony dwu pierwszych polskich komendantów obozu licealnego, usuniętych z czasem przez dowódcę Dywizji, wywoływał niejednokrotnie poważne zadrażnienia, tym bardziej że komendantom tym brak było zrozumienia dla nauki „cywilnej”. Liceum wetzikońskie chcieli traktować jak szkołę kadetów.

Było zasługą dyrektora Liceum dra Władysława Drobrego, wspieranego przez nauczycieli, że mimo ciężkich warunków nauka odbywała się prawidłowo, zgodnie z programem polskim, a przede wszystkim na poziomie wymaganym przez polskie przepisy szkolne. Dyrekcja i nauczyciele od pierwszej chwili rozumieli, że warunki pracy szkolnej w Szwajcarii pozwalają na żądanie od uczniów odpowiedniego wysiłku. Potrafili też przekonać młodzież, że w jej własnym interesie leży, aby ucząc się rzeczywiście opanowała wiedzę wymaganą przez normalne, pokojowe programy szkolne.

Nic dziwnego tedy, że pierwsze egzaminy dojrzałości, odbyte przy współudziale przedstawiciela Poselstwa RP prof. Bronarskiego oraz profesorów szwajcarskich znających język polski jako obserwatorów, wykazały, że poziom przygotowania młodzieży nie odbiega od poziomu wymaganego w średnich szkołach szwajcarskich. Ten wysoki poziom polskiego liceum — niewątpliwa zasługa dyrektora oraz nauczycieli — ułatwił dopuszczenie maturzystów do obozów uniwersyteckich. W związku z wysokim poziomem nauki w naszym liceum uniwersyteckie władze szwajcarskie traktowały świadectwa tego liceum jako równorzędne ze świadectwami szkół zagranicznych, upoważniającymi do immatrykulacji na poszczególne wydziały szwajcarskich wszechnic.

Pod koniec roku szkolnego doktoranci z obozów uniwersyteckich odbyli pogadanki z maturzystami, w których charakteryzowali poszczególne kierunki studiów uniwersyteckich i politechnicznych, aby maturzystom ułatwić decyzję wyboru odpowiedniego wydziału. Niestety, po tym pierwszym roku pobytu na internowaniu o kierunku studiów decydowały nie tyle zainteresowania naukowe maturzystów, ile wieści o warunkach życia w obozach uniwersyteckich. Najwięcej pociągał młodzież obóz w Winterthur. Żołnierze-uczniowie, którzy w czasie pobytu w obozie licealnym spali we wspólnych dormitoriach, w budynku o bardzo prymitywnych, prawdziwie obozowych warunkach bytowania, stale pod okiem komendy polskiej i szwajcarskiej oraz surowej żandarmerii wojskowej, pragnęli zasadniczej zmiany, czemu trudno się dziwić. Tę zmianę mogło dać tylko miasto Winterthur dzięki kwaterom u gościnnych Szwajcarów, którzy niejednokrotnie dzielili się z Polakami swymi skromnymi porcjami żywnościowymi, zapraszając internowanych na podwieczorki czy kolacje. Tam mogli zaznać trochę ciepła rodzinnego, którego brakowało im w Wetzikon. Winterthur, gdzie była skupiona młodzież studiująca na kilkunastu wydziałach politechniki i uniwersytetu, dawał również szerokie możliwości wyboru kierunku studiów.

Obóz licealny, należycie zorganizowany, funkcjonował sprawnie przez cztery lata, póki nie przeszła przezeń cała młodzież nadająca się do kształcenia na stopniu gimnazjalnym i licealnym. W ciągu trzech pierwszych lat istnienia naszej szkoły średniej, od r. 1940/41 do 1942/43, 51 żołnierzy otrzymało świadectwa ukończenia gimnazjum ogólnokształcącego, 155 zaś zdobyło świadectwa dojrzałości. W ostatnim roku istnienia obozu —

1943/44 — zorganizowano z inicjatywy dyrektora roczny kurs gimnazjalny i roczny kurs maturalny. Kurs gimnazjalny miał umożliwić tym żołnierzom, którzy przeszli przez przeszkolenie zawodowe lub kiedyś ukończyli kilka pierwszych klas gimnazjalnych starego typu, uzyskanie tak zwanej małej matury.

Kurs maturalny był przeznaczony dla ludzi starszych, którym twarde życie przerwało kiedyś naukę gimnazjalną i dla tych, którzy z różnych przyczyn musieli opuścić obóz wetzikoński przed dojściem do egzaminu dojrzałości. Należycie zorganizowany kurs, przy pilności studiujących, dawał szanse uzyskania w ciągu roku wiadomości w zakresie liceum. Kursiści, którzy przeszli przezeń z wynikiem zadowalającym, mieli uzyskać świadectwo dojrzałości, jednakże w zasadzie bez prawa studiowania na wszechnicy, chyba na podstawie wyraźnego zalecenia komisji egzaminacyjnej. Po złożeniu matury mieli być skierowani na specjalny kurs nauczycieli szkół powszechnych dla dorosłych, aby następnie mogli uczyć w powszechnych szkołach żołnierskich. Program nauki na kursie maturalnym przewidywał bowiem poważne ulgi dla uczących się, a to w związku z tym, że uczestnikami kursu byli ludzie starsi, już mniej zdolni do większego wysiłku umysłowego. Dlatego w stosunku do nich przyjęto zasadę, iż tylko wyjątkowo utalentowani i pilni, od których można było spodziewać się, że dadzą sobie radę z nauką na poziomie uniwersyteckim, mogą być dopuszczeni do studiów wyższych.

W sumie Liceum Polskie w Szwajcarii wydało 184 świadectwa dojrzałości oraz ponad 50 świadectw ukończenia gimnazjum.

Na szczególną uwagę zasługuje grupa żołnierzy, która w r. 1944 otrzymała świadectwo ukończenia gimnazjum ogólnokształcącego na skutek ukończenia rocznego kursu. Dzięki uruchomieniu tego kursu dla żołnierzy, którzy mieli za sobą siedmioklasową szkołę powszechną i pewne kursy dokształcania zawodowego, względnie którzy w latach młodości przerwali naukę gimnazjalną, polska emigracja wojskowa w Szwajcarii już w r. 1943 urzeczywistniła koncepcję otwarcia wrót nauki przed dojrzałymi wiekiem obywatelami Rzeczypospolitej, którym niezdrowy układ społeczny, gospodarczy i polityczny sanacyjnej Polski uniemożliwił dalsze kształcenie. Trzeba stwierdzić, że koncepcja ta nie wyrosła z przesłanek teoretycznych. Otwarcie kursu gimnazjalnego było poprzedzone stwierdzeniem w czasie rozmaitych kursów szkolnych tak w kierunku zawodowym, jak i w zakresie siedmioklasowej szkoły powszechnej, iż wśród żołnierzy naszych, chłopów i robotników, kryją się wielkie talenty. Z przyrodzonymi talentami szła w parze ogromna wola pracy i rozszerzenia własnych horyzontów myślowych i to bez chęci poprawienia drogą własnej nauki swej sytuacji materialnej czy społecznej. Wola pogłębienia swych wiadomości pchała tych synów chłopskich i robotniczych, wszystkich po 20 roku życia, do udziału w kursach zawodowych, które — jak o tym będzie mowa — zorganizowano już w pierwszym roku naszego internowania. Porzucili obozy pracy, gdzie w miarę poprawy sytuacji wojennej i zaniku grozy niemieckiego zwycięstwa mieli możliwość coraz większych zarobków, aby, zdani jedynie na bardzo niski żołd, móc nad sobą pracować. Potworzyły się grupy „wiecznych kursistów”, którzy z jednego kursu szli na drugi. Przerwywali oni naukę na kilka miesięcy między jednym a drugim kursem, aby zaoszczędzić trochę pieniędzy, otrzymywanych jako wynagrodzenie za fizyczną pracę, na czas trwania najbliższego kursu. Z nich to rekrutowali się kandydaci na kurs gimnazjalny, zorganizowany w roku szkolnym 1943/44.

Dowódca Dywizji, sam syn chłopski, doskonale zdawał sobie sprawę z doniosłości kursów, a w szczególności z kursu gimnazjalnego, i stąd to wszystkie inicjatywy w kierunku rozszerzenia zasięgu szkolnictwa i jego intensyfikacji znajdowały w nim oddanego orędownika.

6. SZKOLNICTWO POWSZECHNE

Należy jeszcze pokrótce przedstawić wysiłek podjęty w Szwajcarii w kierunku udostępnienia nauki na poziomie nauczania powszechnego najszerszej masie żołnierzy II Dywizji Strzelców Pieszych. Gdy bowiem normalne studia uniwersyteckie i licealne rozpoczęły się już w r. 1940, a więc w pierwszym roku internowania, nauczanie na poziomie siedmio-klasowej szkoły powszechnej trzeciego stopnia zostało zorganizowane w r. 1942. Nie z naszej winy nastąpiło opóźnienie normalnego nauczania w tym zakresie, tak ważnym ze względu na braki w podstawowym wykształceniu naszych żołnierzy.

Od pierwszych dni naszego pobytu na ziemi szwajcarskiej nasz wysiłek szedł w kierunku upowszechnienia wiedzy wśród szeregowców, z których wielu miało za sobą jedną, dwie czy trzy klasy szkoły powszechnej, a i takich nie brakowało, którzy byli zupełnymi analfabetami, umiejącymi się jedynie z trudem podpisać. Wyżej była wzmianka o spontanicznie prowadzonych „Uniwersytetach Żołnierskich”, o kursach języków obcych, o próbach zorganizowania nauczania analfabetów. Już w ciągu września 1940 mjr Władysław Czocho zorganizował we wsi Lotzwil tuż obok Madiswil pierwszy trzymiesięczny kurs spółdzielczy dla żołnierzy swego obozu. W innych obozach społecznie wyrobieni inżynierowie uczyli w szwajcarskich warsztatach grupki żołnierzy elementów nauk technicznych.

Niemal całą pracę przerwały z jednej strony przegrupowywania obozów, a przede wszystkim stworzenie wielkiego obozu w Büren nad Aarą, z drugiej zaś strony exodus z obozów żołnierskich niemal wszystkich szeregowców intelektualistów i oficerów rezerwy z ukończonymi studiami wyższymi do obozów uniwersyteckich. Zostały rozbite dotychczasowe obozy z załączkami własnej organizacji nauczania, wyjąłowane obozy z elementu inteligentnego, świadomie dążącego do zorganizowania szerokiej akcji kulturalnej wśród swych towarzyszy broni: chłopów i robotników.

W masowym obozie w Büren nad Aarą, dokąd skierowano kilka tysięcy żołnierzy, akcję kulturalną podjęły różne organizacje z YMCA na czele, z ramienia której czynni byli wspomniani już kpt. Johannot, Tomasz Kozłowski i W. Jones. W pracę kulturalną w obozie w Büren włożyli oni ogromny wysiłek, jednakże nastroje żołnierzy utrudniały skuteczne jej prowadzenie. Kursy językowe i intrologatorskie objęły znikomy procent żołnierzy stale protestujących przeciw wyrwaniu ich ze wsi szwajcarskich, gdzie przedtem byli zakwaterowani, przeciw wtłoczeniu ich do baraków i odcięciu od świata.

Władze szwajcarskie rychło zauważyły swój błąd. Od wiosny 1941 roku zaczęto rozładowywać obóz w Büren, który pozostał obozem przejściowym i zaczęto używać internowanych do pracy. Pozostawało to w związku z realizacją „planu Wahlena”, który zmierzał do powiększenia arealu ziemi uprawnej w Szwajcarii. Od wiosny 1941 r. zaczęto tworzyć niewielkie obozy pracy w różnych częściach Szwajcarii. Po ośmiogodzinnym wysiłku fizycznym żołnierze byli wyczerpani i mało skłonni do wysiłku umysłowego. Przez rok 1942 utrzymywało się jeszcze powszechne za-

drażnienie między szeregowcami i oficerami, jednakże widoczne i skuteczne zabiegi polskich komendantów obozów pracy dokola poprawy warunków bytowania i pracy zmniejszały dystans między podwładnymi a przełożonymi. Niestety, nie wszyscy spośród oficerów odczuwali konieczność rozwinięcia pracy kulturalno-oświatowej w swoich obozach. Niektórzy nie wiedzieli, jak się do niej należy zabrać.

Brakom tym trzeba było zaradzić centralnie. Celem przygotowania planu i środków do pracy kulturalno-oświatowej na okres jesieni i zimy r. 1941/42 dowódca Dywizji powołał do życia Komitet Kulturalno-Oświatowy, do którego poza żołnierzami weszli przedstawiciel YMCA p. Tomasz Kozłowski, z czasem Feliks Korniszewski, podówczas stale mieszkający w Genewie, oraz kierowniczka Muzeum Polskiego w Rapperswil, p. Halina Kenar, która już w pierwszym roku internowania uruchomiła w naszych obozach pracownie rzemiosła artystycznego i uzyskała piękne wyniki.

Z inicjatywy ekonomisty i prawnika Janusza Rakowskiego oraz przy współudziale grupy inżynierów z obozu uniwersyteckiego w Winterthur Komitet opracował projekt szeregu kursów kształcenia ogólnego i zawodowego. Projekt ten, szczegółowo rozpracowany, z dokładnym rozkładem zajęć i budżetem, został jednakże przez wojskowe władze szwajcarskie odrzucony. Odmówiły one podówczas zgody na stworzenie obozów szkoleniowych i na przyznanie niezbędnych kredytów. Trzeba było czekać przez długie miesiące, zanim ta sama myśl, wysunięta już przez inne czynniki, zaczęła przybierać realne kształty, a to w dużej mierze w związku ze zmienioną sytuacją wojenną.

Wobec niechętnego stanowiska władz internowania, które nie lubiły generalnego załatwiania pewnych spraw, należało organizować pracę kulturalno-oświatową w poszczególnych obozach przy poparciu lokalnych władz szwajcarskich. Główny nacisk położono na akcję pogadankową i na urządzanie w obozach imprez kulturalnych. Ponieważ w tym czasie odwiedzanie obozów było bardzo utrudnione, cały ciężar pracy musiał spoczywać na polskim komendancie obozu i jego sztabie oraz na tej niewielkiej grupie inteligentów, którzy jeszcze pozostali w obozach żołnierskich. Plan dowódcy Dywizji, aby w obozach pracy pozostawić większe grupy inteligentów, nie znalazł zrozumienia ani wśród internowanych, ani u władz szwajcarskich. Praktycznie bowiem z czasem każdy inteligent, poza oficerami zawodowymi, mógł dostać się do obozu uniwersyteckiego. Oficerowie zawodowi musieli mieć osobiste zezwolenie dowódcy Dywizji. Ponieważ władze szwajcarskie starały się o zmniejszenie liczby polskich oficerów w obozach żołnierskich, stworzyły dla nich specjalne obozy oficerskie. Tam to marnowały się dziesiątki oficerów, którzy pożytecznie mogliby pracować w żołnierskich obozach pracy.

W tej krytycznej sytuacji pośpieszyła z pomocą YMCA. Jako charytatywna organizacja młodzieżowa miała możliwość uzyskania u władz szwajcarskich zezwolenia na rozwinięcie działalności kulturalnej we wszystkich obozach. Postanowiono wydobyć z obozów oficerskich młodych oficerów i po przeszkoleniu ich na specjalnym kursie społeczno-oświatowym skierować ich do obozów pracy, celem prowadzenia tam akcji oświatowej. Kurs taki, urządzony głównie siłami żołnierzy polskich mających za sobą doświadczenie na polu pracy społecznej, prowadziła YMCA w obozie w Büren w listopadzie 1941 r. Obok prelegentów Polaków wzięli w nim czynny i wybitny udział wykładowcy szwajcarscy. Niestety, po ukończeniu kursu nie wszyscy uczestnicy zostali skierowani na odpowiednie pla-

cówki. W każdym razie jednakże wiele obozów pracy otrzymało przeszkolonych oficerów, którzy przyczynili się do ożywienia działalności oświatowej wśród szeregowych.

Kurs wykazał umysłowe wyjałowienie oficerów. Nie wszyscy jeszcze na tyle opanowali język francuski, niemiecki czy włoski, aby mogli korzystać z prasy szwajcarskiej i z szwajcarskich książek. Książek polskich, których rozprowadzeniem przez stworzenie bibliotek okrężnych zajęła się YMCA, było niewiele nawet po przejęciu przez YMCA bibliotek okrężnych zorganizowanych przez attaché naszego poselstwa w Bernie, dr Stanisława Nahlika. Periodyk polski wydawany pod nazwą „Goniec Obozowy” znajdował się pod silną cenzurą władz szwajcarskich, dlatego nie zawsze był dość atrakcyjny. Stąd zrodziła się konieczność stworzenia biblioteki pogadank obozowych jako materiału do referatów wygłaszanych po obozach. Od października 1941 r. do kwietnia 1942 r. powielono 32 pogadanki podzielone na 4 działy: historyczny, społeczno-gospodarczy, techniczny i tzw. rzeczy ciekawych. Uruchomiłem je i objąłem ich redakcją z chwilą przeniesienia mnie z Fryburga do sztabu. Równocześnie zostało uruchomione wydawnictwo periodyczne pt. „W Kraju i na Emigracji” (później „W Kraju i na Obczyźnie”) pod redakcją Janusza Rakowskiego. Zadaniem jego było dostarczenie oficerom oświatowym wiadomości o polityce eksterminacyjnej Niemiec, o losach uchodźstwa oraz o sytuacji wojenno-politycznej. Pisma te były powielane i rozprowadzane poufnie z pominięciem cenzury szwajcarskiej, która z powodu losów wojny niemiecko-radzieckiej stawała się coraz mniej dokuczliwa.

Ta działalność wydawnicza i na niej oparta akcja świetlicowa i kulturalno-oświatowa nie mogła zastąpić systematycznej nauki szeregowych w obozach. Jej brak był powodem stałej troski Komitetu Kulturalno-Oświatowego Dywizji.

Dopiero późną wiosną 1942 r. YMCA otrzymała zezwolenie i zdobyła kredyty na zorganizowanie szkolnictwa powszechnego wśród żołnierzy naszej dywizji. Władze szwajcarskie zgodziły się jednakże tylko na zorganizowanie jednego kursu centralnego na okres jesieni i zimy 1942/43 dla 100 żołnierzy. Nie czyniono przeszkód w zorganizowaniu nauczania na stopniu powszechnym w zwyczajnych obozach pracy, jednakże nauka mogła się odbywać dopiero po odrobieniu przez żołnierzy ośmiogodzinnego dnia pracy. Niechęć Szwajcarów do zorganizowania większej liczby wielomiesięcznych kursów centralnych spowodowana była obawą przed zredukowaniem roboczego wysiłku żołnierzy polskich, którzy włączeni zostali do pracy nad powiększeniem arealu rolnego oraz przy innych robotach kantonalnych i gminnych (budowa dróg). Tym tłumaczy się, że zabiegi o powiększenie liczby kursów centralnych nie dały rezultatu.

Przed specjalną komisją wyłonioną przez Komitet Kulturalno-Oświatowy Dywizji stanęły następujące zagadnienia: 1) selekcja kandydatów na kurs centralny, 2) dobór nauczycieli na kurs centralny oraz wyznaczenie kierowników kursów obozowych, 3) opracowanie programu nauczania i 4) opracowanie podręczników szkolnych. Ten ostatni problem był najtrudniejszy. Jeśli nauka miała dać wyniki, tak nauczyciele jak i uczniowie musieli mieć podręczniki do wszystkich przedmiotów przewidzianych programem siedmioklasowej szkoły powszechnej trzeciego stopnia. Podręczniki musiały być napisane od nowa, dostosowane do poziomu wiadomości uczniów, dojrzałych w pracy zawodowej, gdyż przedruk polskich przedwojennych podręczników dla szkół powszechnych ze względu na wiek żołnierzy-uczników był niecelowy. Podręczniki musiały być tak ujęte,

aby dawały całokształt wiedzy wymaganej przez polski program siedmioklasowej szkoły powszechnej.

Komitet redakcyjny miał za zadanie przygotowanie rękopisów podręczników i zabieganie o szybki ich druk. Jeśli już w jesieni 1942 r. miała rozpocząć się normalna nauka szkolna, podręczniki winny były być dostarczone przed rozpoczęciem roku szkolnego. Ponieważ prace nad zorganizowaniem szkolnictwa powszechnego rozpoczęły się późną wiosną 1942 r., nie było na to wszystko wiele czasu. Z góry było do przewidzenia, że mając do dyspozycji tylko jedną drukarnię o składzie ręcznym, która nadto drukowała nasz periodyk „Goniec Obozowy”, mowy być nie może o wydrukowaniu na czas wszystkich podręczników. Musieliśmy również zrezygnować z korekt autorskich. Aby praca szkolna mogła jednak ruszyć w oznaczonym terminie, zapadła decyzja drukowania równoległe kilku podręczników i dosyłania poszczególnych arkuszy nauczycielom i uczniom, gdyż tylko tą drogą można było zapewnić im otrzymanie niezbędnej pomocy w nauce i w nauczaniu. Po ukończeniu druku całego podręcznika obozy zwracały luzem przedtem otrzymane arkusze, które następnie razem oprawiano. Dzięki tej metodzie nauczyciele i uczniowie mieli podręczniki na czas i to bez uszczerbku dla wielkości nakładu, gdyż wszystkie luźne arkusze składu zwrócono w porządku.

Cała praca organizacyjna i autorska były bezpłatne, nie sposób bowiem nazwać honorarium autorskim wynagrodzenia w wysokości 50 centymów od strony druku, wypłacanego autorom przez YMCA po wydrukowaniu podręcznika w całości. Fundusz Kultury Narodowej wypłacał autorom ze swej strony to samo wynagrodzenie, które otrzymywali od YMCA. Redaktor wydawnictw nie otrzymywał już nawet tego minimalnego wynagrodzenia.

Ogółem w serii „Podręczników dla żołnierskich szkół powszechnych” wydrukowano dziewięć tomików o łącznej liczbie 1576 stron druku, 621 rycin i 24 tablic.

O zamierzonym stworzeniu kursu centralnego szkoły powszechnej i o jego celach powiadomiono wszystkie obozy pracy. Wpłynęło ponad 300 podań na 100 wolnych miejsc. Selekcję przeprowadzali A. Vetulani i T. Przeszalski, podinspektor w Krakowskim Kuratorium Szkolnym. Celem wyrównania poziomu przygotowania kandydatów dopuszczono do udziału w kursie centralnym tych, którzy ukończyli w kraju lub na emigracji we Francji co najmniej cztery klasy szkoły powszechnej.

Nielatwym zagadnieniem było przeprowadzenie doboru nauczycieli tak na kurs centralny, jak i wyznaczenie kierowników kursów obozowych. Wśród żołnierzy polskich na internowaniu nie było wielu nauczycieli szkół powszechnych. Część z nich w r. 1940 została dopuszczona do studiów uniwersyteckich, niektórzy, przebywający w obozach, ukrywali swój zawód nauczycielski. Niewielu tylko nauczycieli pozostających w obozie starało się nawiązać kontakt z nauczycielami Szwajcarami i pogłębiać swoje wiadomości pedagogiczne. Zaledwie paru pracowało w Polsce w szkolnictwie dla dorosłych. Dla obsady stanowisk nauczycielskich potrzebowaliśmy ponad 60 wykwalifikowanych nauczycieli, gdy tymczasem w ewidencji dowództwa Dywizji wolnych nauczycieli było zaledwie dwudziestu kilku.

Należało odwołać się do pomocy tych intelektualistów, którzy znajdowali się jeszcze po obozach. Znalezli się chętni, lecz wprzód należało ich chociaż trochę wprowadzić w oczekujące ich obowiązki. W związku z tym YMCA zorganizowała dwutygodniowy kurs pedagogiczny w miejscowości Sirnach w październiku 1942 r. Wzięli w nim udział wszyscy nauczyciele

i kandydaci na nauczycieli. Tutaj nauczyciele polscy zaznajomili kursistów z programem szkoły, z programem podręczników oraz z metodą pracy w szkole. Szereg wykładów wygłosili pedagodzy szwajcarscy. Program kursu, starannie przygotowany głównie przez Feliksa Korniszewskiego przy współudziale inspektora Przestalskiego, całkowicie spełnił swoje zadanie. W czasie kursu uczestnicy otrzymali już pierwsze arkusze podręcznika *Chemii, Rachunków i Wypisów polskich*.

Organizatorzy szkolnictwa położyli największy nacisk na kurs centralny szkoły powszechnej, którego program przewidywał przeszkolenie 100 uczniów na stopniu podstawowej szkoły siedmioklasowej w ciągu sześciu miesięcy. Na kursie tym uczniowie mieli sześć godzin obowiązkowej nauki szkolnej oraz trzy do czterech godzin dziennie nauki własnej pod kierunkiem nauczycieli. Zaledwie 4 uczniów odpadło po pierwszym miesiącu pracy. Świadectwo ukończenia siedmioklasowej szkoły powszechnej otrzymało w maju 1943 r. 88 uczniów, 5 miało poprawki z jednego przedmiotu. W roku szkolnym 1943/44 uruchomiono drugi kurs, również dla 100 żołnierzy. Dał on jeszcze lepsze wyniki, a to dzięki zdobyciu doświadczenia przez nauczycieli, którzy pracowali na kursie z wielkim oddaniem i poświęceniem.

W obozach pracy nauka była rozłożona na 18 do 24 miesięcy, gdyż na skutek ograniczonej liczby godzin, które żołnierze po ciężkiej pracy mogli poświęcić nauce, tempo pracy szkolnej musiało być znacznie wolniejsze.

Nadzór nad całokształtem szkolnictwa powszechnego sprawował z ramienia YMCA Inspektorat żołnierskich szkół powszechnych z siedzibą w Münchenbuchsee (kanton Bern). Formalnie prowadził go kapitan Czerniawski (w kraju dyrektor szkoły handlowej), w rzeczywistości zaś wspomniany już sierż. T. Przestalski, mający za sobą duże doświadczenie pedagogiczne i organizacyjne jako podinspektor szkół powszechnych. Organem nadrzędnym była Komisja Oświatowa YMCA, której przewodniczył kpt. Johannot. W jej skład wchodził Tomasz Kozłowski, William Jones, Feliks Korniszewski, zaś z ramienia dowódcy Dywizji A. Vetulani.

Do Inspektoratu należała kontrola nauczania na kursie centralnym i na wieczorowych kursach obozowych, rozprowadzenie pomocy szkolnych, w szczególności podręczników, zeszytów, chemikaliów etc. Wszystkie egzaminy odbywały się przy współudziale przedstawicieli Inspektoratu, którzy czuwali nad poziomem nauczania.

Przez kursy nauczania powszechnego, centralne i obozowe, przeszło w ciągu lat 1942—1945 ponad półtora tysiąca żołnierzy. Liczba wydanych świadectw ukończenia siedmioklasowej szkoły powszechnej w Szwajcarii nie jest mi, niestety, znana. Wydawano je po egzaminie komisyjnym, który wykazywał opanowanie przez uczniów przepisane zakresu wiedzy. Dodatnie oddziaływanie uczestników i absolwentów kursu na cały zespół obozowy uwidaczniało znaczenie społeczne powszechnego nauczania.

7. UZUPELNIAJĄCE KURSY ZAWODOWE

Wysoki poziom rzemiosła i przemysłu w Szwajcarii powodował, iż od początku naszego internowania zabiegaliśmy, aby przymusowy pobyt na ziemi szwajcarskiej wyzyskać dla zawodowego dokształcenia naszych żołnierzy. Przede wszystkim chodziło nam o tych naszych kolegów, którzy już przed wojną byli czynni w rzemiośle i przemyśle, lecz nie mieli dostatecznej podbudowy teoretycznej.

Wspomniałem już o zabiegach podjętych w pierwszych tygodniach naszego internowania, aby umieścić naszych kolegów w warsztatach rzemieślniczych w tych wsiach, w których znajdowały się nasze obozy. Wspomniałem również o szerokim planie kursów zawodowych opracowanym przez Komitet Kulturalno-Oświatowy w jesieni 1941 r. Ich uruchomienie napotkało jednakże sprzeciw władz szwajcarskich.

Od początku internowania stale funkcjonował tylko jeden ośrodek szkoleny zorganizowany przez mjr. Wł. Czocho we wsi Lotzwil, gdzie od września do listopada 1940 r. działał kurs spółdzielczo-buchalteryjny. Kierownik kursu mjr. Czocho zużytkował nabyte doświadczenie przy organizowaniu dalszych kursów w miejscowości Lomnis, a później w Matzingen, dłuższych, o programie bardziej pogłębionym, a mianowicie kursy techniczno-kreślarskie. Z mjr. Czochem współdziałał w Matzingen pierwszy dyrektor Nowej Huty inż. Jan Anioła, obecnie docent Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Kontynuowano również kursy spółdzielczo-handlowe, zaś od jesieni 1942 r. zostały zorganizowane kursy rolnicze oraz kursy drogowe. Przez kursy te przeszło w okresie internowania ponad 1000 żołnierzy. Od r. 1943 program kursów oparto na programach polskich, wzbogaconych doświadczeniem nabytym z obserwacji stosunków szwajcarskich, dążąc do pogłębienia wiadomości uczestników i ich praktycznego przygotowania do zawodu.

Dzięki stworzeniu w ośrodku szkolenia zawodowego Matzingen specjalnej atmosfery, nie mającej nic wspólnego z nastrojem obozu wojskowego, na każdy kurs zgłaszała się znacznie większa liczba chętnych, aniżeli było miejsc. Piękny ogród kwiatowy, wzorowo prowadzony ogród warzywny, nadzwyczajna czystość obozu, wszystko to powodowało, że obóz w Matzingen był wprost zwiedzany przez Szwajcarów z najbliższych wsi i miasteczek. Wystawy rysunków technicznych ściągaly różnych szwajcarskich fachowców, którym imponował wysiłek polskiego żołnierza. Własne wydawnictwa obozu Matzingen, drukowane na powielaczu, wykazywały wysoki poziom przygotowania wykładowców. Szczególnie cenną pozycją był „Kalendarz Techniczny”, opracowany przez wykładowców na kursie inżynierów i techników, częściowo dojeżdżających z obozu uniwersyteckiego Winterthur (I wydanie w r. 1942, II rozszerzone w r. 1944).

Ośrodek w Matzingen dysponował zbyt małymi funduszami, aby mógł zaopatrzyć wykładowców i uczniów w pomoce szkolne i urządzenia techniczne. Kursy te miały przede wszystkim charakter teoretyczny. Wycieczki do wzorów ośrodków rolniczych dla uczestników kursu rolniczego i do zakładów przemysłowych dla kursu techniczno-kreślarskiego nie mogły zastąpić niezbędnej praktyki warsztatowej. I znów przysłała nam z pomocą YMCA.

Doskonałe wyniki centralnego kursu siedmioklasowej szkoły powszechnej skłoniły YMCA do zainteresowania się szkolnictwem zawodowym. Był to już rok 1943. Już nikt w Szwajcarii nie miał najmniejszej wątpliwości co do wyniku wojny. Gospodarze nasi zdawali sobie dobrze sprawę z ogromu potrzeb, które staną przed narodem polskim. Z chwilą, gdy tylko zrzucone zostanie jarzmo hitlerowskiej niewoli, naród będzie musiał wziąć się do dzieła odbudowy i będzie potrzebował jak najwięcej wykwalifikowanych pracowników. Stąd YMCA już bez trudności uzyskała zezwolenie na otwarcie kursów, których uruchomienia odmówiono dowództwu Dywizji w roku 1941. Przyznane zostały poważne kredyty ze strony Komisarjatu dla Spraw Internowania. Przede wszystkim jednak sama YMCA dysponowała wielkimi funduszami Polonii amerykańskiej, które umożli-

wiły uruchomienie własnych warsztatów oraz druk niezbędnych podręczników. Co więcej, YMCA postanowiła wydrukować podręczniki w takim nakładzie, aby mogły obsłużyć polskie obozy jenieckie w Niemczech i aby pozostała poważna rezerwa podręczników dla szkół w Polsce. Tym większą zaciążyła odpowiedzialność na naczelnym redaktorze polskich podręczników szkolnych w Szwajcarii.

Realizację planu wydawniczego umożliwiło skupienie w obozie w Winterthur większej liczby polskich inżynierów o wysokim przygotowaniu zawodowym i wielkim poczuciu odpowiedzialności, jak też obecność w Winterthur profesora Politechniki Lwowskiej Ludwika Ebermana oraz docenta nauk technicznych inż. Szpora. Wyloniony został specjalny Komitet Redakcyjny w Winterthur, na czele którego stanął inż. Tadeusz Rzewuski.

Plan wydawniczy był szerszy aniżeli program kursów w zakresie technicznego kształcenia. Początkowo zamierzano oprócz kursy o szkołę techniczną mieszczącej się pod Winterthur i przy tym uzyskać jako wykładowców niektórych Szwajcarów, przede wszystkim zaś korzystać z pomocy majstrów szwajcarskich jako instruktorów. Gdy jednakże w ostatniej chwili pertraktacje zostały zerwane, YMCA dostarczyła kredytów na urządzenie własnych warsztatów, potrzebnych do prowadzenia zamierzonych kursów: ślusarskiego, samochodowego, elektrotechnicznego i radiowego. Urządził je wraz z grupą inżynierów obozu winterthurskiego i kierował nimi wspomniany już inż. T. Rzewuski. Program szkolenia był oparty na polskim programie średnich szkół zawodowych. Kursy nosiły nazwę dokształcających, gdyż w zasadzie były przeznaczone dla młodych robotników, którzy przed wojną już pracowali w danym zawodzie. Wśród kursistów nie brakło jednak i takich, którzy pierwsze kroki na tym polu stawiali w Szwajcarii. Program uwzględniał teorię i pracę warsztatową, nadto uczono na kursie rachunków, polskiego, historii i nauki obywatelskiej, opierając się na podręcznikach dla żołnierskich szkół powszechnych. Kurs zamykał egzamin komisyjny, któremu przewodniczyli prof. Ludwik Eberman oraz doc. Szpor. Każdy kursista po pomyślnym złożeniu egzaminu otrzymał świadectwo ukończenia kursu.

Należało im teraz zapewnić możliwość dalszego praktycznego kształcenia się u pracodawców — Szwajcarów. Znowu nie dało się sprawy tej załatwić generalnie. Dzięki zabiegom kierownika kursów niemal wszyscy absolwenci otrzymali pracę w swej specjalności, jedni za wiedzą władz szwajcarskich, inni bez formalnego zezwolenia. O należyтым poziomie kursów świadczy fakt, iż pracodawcy byli w pełni zadowoleni z polskich majstrów i szybko płace pobierane przez internowanych nie odbiegały od stawek wypłacanych Szwajcarom.

Najtrwalszym rezultatem pracy na tym odcinku było niewątpliwie opracowanie wspomnianych już podręczników. I tu autorzy pracowali niemal bezpłatnie, pobierając jedynie po 1 franku od strony druku, z czego połowę płaciła YMCA, połowę Fundusz Kultury Narodowej. Łącznie w serii „Podręczników dla dokształcających szkół zawodowych” wydano drukiem 13 tomików o ogólnej liczbie 1321 stron i 1703 rysunków. O wysokim poziomie podręczników i ich przydatności do nauki w szkołach zawodowych świadczy fakt, że książeczka inż. A. Michalika *Obróbka metali przez spawanie*, przetłumaczona przy współudziale prof. L. Ebermana, została wydana przez nakładę szwajcarskiego i była jeszcze w czasie naszego internowania używana w szwajcarskich szkołach technicznych.

Obok tych kursów, których organizacja opierała się o Komitet Kultu-ralno-Oświatowy Dywizji, uruchomiono po obozach kursy zaznajamiające

z budową silnika samochodowego. Miały one na oku cele wojskowe, lecz były czysto teoretyczne. Dopiero dzięki pomocy YMCA zorganizowano teoretyczny i praktyczny kurs samochodowy, przy czym celem kursu było nie tyle przygotowanie żołnierza do używania pojazdów mechanicznych dla celów wojennych, ile przygotowanie żołnierza-chłopa do używania motoru w swym gospodarstwie rolnym. Na użytek tego kursu i innych kursów samochodowych YMCA wydała w pięknej oprawie zewnętrznej podręcznik pt. *Silniki spalinowe na paliwo płynne i gazowe oraz urządzenia w pojazdach mechanicznych* pióra inż. S. Jarzębińskiego (s. 433 i 249 rycin).

8. INNE KURSY

Na zakończenie obrazu organizacji szkolnictwa polskiego w Szwajcarii należy jeszcze wspomnieć o kursie dla analfabetów oraz o wyższym kursie pedagogicznym dla nauczycieli.

Wśród żołnierzy II Dywizji Strzelców Pieszych było stosunkowo wiele analfabetów. Jednakże liczbowe ich uchwycenie było bardzo trudne. Najczęściej najstarsi wiekiem (od lat trzydziestu) nie chcieli się przyznać do swych braków, tak jakby to była ich wina. Dlatego to obozowe kursy nauki czytania i pisania nie miały widoków większego powodzenia. Jedynym sposobem byłoby stworzenie osobnego obozu szkolnego dla analfabetów, gdzie pod kierunkiem dobrych pedagogów z pewnością nauczyliby się szybko sztuki czytania i pisania. Niestety, wobec niechęci władz szwajcarskich do kursów centralnych projekt ten nie mógł być urzeczywistniony. Naukę z analfabetami trzeba było prowadzić bez wykwalifikowanych nauczycieli po różnych obozach pod okiem kolegów podkpiwających sobie z uczących się żołnierzy. Do użytku nauczycieli i uczniów YMCA wydała elementarz, nieźle opracowany. O wynikach nauczania analfabetów nie mam żadnych informacji.

Pod koniec internowania, w jesieni 1944, otwarto wyższy kurs pedagogiczny dla nauczycieli szkół powszechnych. Upowszechnienie wśród naszych nauczycieli doświadczeń szwajcarskiej myśli pedagogicznej było wielką troską Komitetu Kulturalno-Oświatowego Dywizji. Nauczyciele przebywający w obozach żołnierskich nie wykazywali inicjatywy w kierunku pogłębienia swoich wiadomości. Z chwilą zorganizowania szkolnictwa powszechnego wszyscy zostali powołani do współpracy na kursie centralnym i kursach obozowych. Można było myśleć jedynie o zorganizowaniu dla nich kursów wakacyjnych, jednakże projekt taki nie znalazł uznania również i w Inspektoracie żołnierskich szkół powszechnych. Obawiano się przerywać naukę na wieczorowych kursach obozowych w okresie letnim, gdyż liczono się, że po przerwie wakacyjnej mogłaby odpaść część kursistów.

Do organizacji tego kursu przystąpiono w czerwcu 1944 przez powołanie Komisji w składzie: prof. A. Vetulani, F. Korniszewski, inspektor T. Przestalski, dyrektor W. Drobny, Łopuski, prof. J. I. Klimaszewski i świcy doktor filozofii uniwersytetu zuryskiego, R. Przewański. Komisja uchwaliła uruchomienie czteromiesięcznego kursu o następującym programie: psychologia ogólna, logika i metodologia, socjologia środowiska, główne kierunki pedagogiki nowoczesnej, higiena szkolna wraz z anatomią i fizjologią człowieka, dydaktyka ogólna, pedagogika lecznicza, organizacja szkolnictwa i zasady budowy programu, współczesna literatura polska (od pozytywizmu). Nadto przewidziano hospitacje i odczyty na tematy

społeczne. Dla tych maturzystów z liceum w Wetzikon, którzy zostali skierowani do szkolnictwa, przewidziano nadto dydaktykę szczegółową, metodologię i psychologię. Program kursu opierał się na propozycjach przedstawionych przez dra Przechwałskiego i J. I. Klimaszewskiego. Nie został on całkowicie wykonany. W każdym razie udało się drowi Przechwałskiemu nawiązać kontakty z kierownictwem Związku Nauczycielstwa Szwajcarskiego i uzyskać jego pomoc. W doborze szwajcarskich prelegentów pomocną była nauczycielka z Zurychu, B. Bleuler.

Dotkliwym ciosem dla kursu było nagłe opuszczenie Szwajcarii przez dra Łopuskiego, nauczyciela i przez krótki okres dyrektora liceum w Wetzikon, wyznaczonego na kierownika kursu. Skorzystał on z nadarzającej się okazji, by dostać się do Armii Polskiej walczącej na froncie włoskim. Kierownictwo kursu objął po nim insp. Przystalski. Kurs przewidziany na cztery miesiące musiał ulec przedłużeniu. Inspektor obozów uniwersyteckich, który roztoczył opiekę nad kursem, odmówił zgody na dalsze pokrywanie honorariów wykładowców Szwajcarów. Z pomocą pospieszył Fundusz Kultury Narodowej, tak że kurs dobiegł szczęśliwie do końca. W czasie trwania kursu powstała nadzieja na immatrykulację jego uczestników na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu w Zurychu. Wpłynęło to w pewnej mierze osłabiająco na intensywność pracy kursistów. W związku z kursem dr Przechwałski przy pomocy finansowej Związku Nauczycielstwa Szwajcarskiego uruchomił od stycznia 1945 r. organ Związku Nauczycielstwa Polskiego w Szwajcarii („Die Stimme des Lehrers”), wydawany w dwu językach (polskim i niemieckim), tak aby z problemami polskiego szkolnictwa mogli się zaznajomić nauczyciele Szwajcarzy.

Na zakończenie wspomnieć jeszcze należy o dobrze pomyślanym kursie zorganizowanym przez dyrektora naszego liceum dra Władysława Drobrego, a mianowicie o kursie języka polskiego i kultury polskiej dla Szwajcarów. W rozmowach z Szwajcarami niejednokrotnie spotykaliśmy się z oświadczeniem gotowości bezinteresownej pomocy dla uciemnionego przez hitlerizm narodu polskiego, jak też z chęcią przyjazdu do Polski, gdy tylko zakończą się działania wojenne. Stąd to zrodziła się myśl, aby po wojnie zaprosić do Polski nauczycieli szwajcarskich, którzy by w potrzebnych kadrach polskich nauczycieli szkół średnich mogli spełniać rolę nauczycieli filologii nowożytnej, w szczególności języka niemieckiego i francuskiego. Szwajcarzy — demokraci z krwi i kości — byli gotowi pomóc demokracji polskiej. Myśl zorganizowania tego rodzaju kursu została przychylnie przyjęta przez władze szwajcarskie oraz zyskała poparcie w Szwajcarskim Związku Nauczycielstwa. Kursy zostały uruchomione w Zurychu i w Bernie. Poza nauką języka polskiego na podstawie podręcznika *Ich lerne polnisch*, opracowanego przez nauczycieli Liceum Polskiego w Wetzikon, E. Mazurka i S. Gogłuski, wydanego w r. 1943 przez Muzeum Polskie w Rapperswil, uczestnicy kursu wysłuchali szeregu prelekcji o stosunkach kulturalnych i społecznych Polski oraz krótkiego zarysu dziejów Polski. Celem wzajemnego zbliżenia kursistów i wykładowców polskich urządzono w r. 1944 czterotygodniowy obóz letni w miejscowości Rotschuo nad jeziorem Czterech Kantonów. Wśród kursistów nie brakło naturalnie nauczycielek szwajcarskich, które swe serca oddały polskim żołnierzom.

Oto w ogólnym zarysie obraz organizacji nauczania internowanych żołnierzy polskich na wszystkich stopniach szkolnictwa w okresie naszego

przymusowego pobytu w Szwajcarii. Oceniając włożony wysiłek i osiągnięte rezultaty należy mieć na uwadze, że piętrzyły się przed nami liczne przeszkody tak ze strony władz internowania, jak i ze strony polskich władz wojskowych, szczególnie na niższym stopniu, które nie rozumiały znaczenia oświaty. Wystarczy, jeśli wspomnę, że w czasie szkolnych ferii letnich w roku 1943 wysunięto projekt, aby zamknąć dopływ nowych studentów do obozów uniwersyteckich, w przypuszczeniu, że niedługo Dywizja weźmie udział w akcji bojowej i że zamiast uczyć się, należy przygotować się do tej akcji. Jeśli jednak mimo istniejących trudności osiągnięte wyniki należy ocenić jako zadowalające, to wielką w tym osobistą zasługą dowódcy Dywizji gen. Bronisława Prugara-Ketlinga oraz ówczesnego naszego posła w Bernie min. Aleksandra Ładosia. Inicjatywy idące z dołu, od internowanych były przez dowódcę Dywizji zawsze troskliwie rozważane, zaś jego propozycje realizowane w żmudnych nieraz pertraktacjach z władzami szwajcarskimi przez dyplomatycznego reprezentanta naszego rządu w Bernie. Od władz berneńskich bowiem w ostatniej instancji zależało nadanie form organizacyjnych naszemu szkolnictwu i przede wszystkim zapewnienie niezbędnych kredytów (które, jak się okazało, pokryła Francja).

Główną zasługą jednakże przypada samej kształcącej się młodzieży, a przede wszystkim oddanym nauce i nauczaniu tym żołnierzom, którzy z całym poświęceniem pracowali nad ułatwieniem studiów młodszym kolegom z myślą o przygotowaniu dobrych fachowców do pracy nad odbudową zniszczonego kraju. Nic dziwnego, że raz wciągnięci w naukę i w nauczanie pozostali wierni swemu przypadkowemu zawodowi. Dzisiaj ponad dwudziestu ongiś internowanych żołnierzy polskich jest w kraju na stanowiskach samodzielnych pracowników nauki, przyczyniając się do wzmocnienia i rozbudowy kultury polskiej. Wymieniam garść tych, których funkcje są mi znane:

1) Franciszek Abgarowicz (doktorat zdobył w Szwajcarii), kierownik Katedry Żywienia Zwierząt na Wydziale Zootechnicznym SGGW w Warszawie.

2) Jan Anioła, inż. docent, kierownik katedry Maszyn Hutniczych Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

3) Romuald Cebertowicz, inż. prof. zw., kierownik Katedry Hydrauliki i Hydrografii Wydziału Budownictwa Wodnego Politechniki Gdańskiej.

4) Konstanty Czerniewski (doktorat zdobył w Szwajcarii), prof. nadzw., kierownik Katedry Statystyki Rolniczej SGGW w Warszawie.

5) Gustaw Gładysiewicz, zast. prof., kierownik Katedry Maszyn Wodnych na Wydziale Mechaniczno-Energetycznym Politechniki Wrocławskiej.

6) Józef Gondek (doktorat zdobył w Szwajcarii), doc., kierownik Katedry Ochrony Roślin na Wydziale Rolniczym WSR w Krakowie.

7) Adam Goos, dr, zast. prof., kierownik Katedry Techniki Ochrony Roślin w Wyższej Szkole Rolniczej we Wrocławiu.

8) Władysław Gundlach (studia politechniczne uwieńczone doktoratem ukończył w Szwajcarii), prof. nadzw., kierownik Katedry Ciepłych Maszyn Przepływowych na Wydziale Mechanicznym Politechniki Łódzkiej.

9) Jerzy Fabijanowski (studia rolnicze ukończył w Szwajcarii), doc. w Zakładzie Ochrony Przyrody w Krakowie.

10) Czesław Kamela (doktorat uzyskał w Szwajcarii), prof. nadzw., kierownik Katedry Geodezji Wyższej na Wydziale Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej.

11) Marian Kocór, dr, doc., kierownik Katedry Chemii Ogólnej w Wyższej Szkole Rolniczej we Wrocławiu.

12) Jan Kozuchowski (doktorat uzyskał w Szwajcarii), prof. nadzw., kierownik Katedry Gospodarki Elektrycznej Politechniki Wrocławskiej.

13) Stefan Mandeki, dr, doc. w Zakładzie Hodowli Doświadczalnej Zwierząt PAN w Warszawie.

14) Jan Manitus, prof. nadzw., kierownik Katedry Elektrotechniki Hutniczej na Wydziale Elektrotechniki Górniczej i Hutniczej Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

15) Stanisław Mejer, dr, zast. prof. w Katedrze Chemii Ogólnej w Wyższej Szkole Rolniczej we Wrocławiu.

16) Rudolf Molisz, doc. w Instytucie Budownictwa Wodnego PAN w Gdańsku.

17) Roman Przezwański (studia uwieńczone doktoratem ukończył w Szwajcarii), doc. w Instytucie Pedagogiki w Warszawie.

18) Włodzimierz Prochaska, prof. nadzw., kierownik Katedry Projektowania Architektury Przemysłowej na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej.

19) Jan Różycki, doc., kierownik Katedry Budowy Dróg i Ulic na Wydziale Budownictwa Lądowego Politechniki Wrocławskiej.

20) Zbigniew Skąpski, dr, zast. prof., kierownik Katedry Geodezji Politechniki Krakowskiej.

21) Paweł Sulmicki (doktorat nauk ekonomicznych uzyskał w Szwajcarii), doc. w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie.

22) Stanisław Szpor, prof. zw., kierownik Katedry Wysokich Napięć i Przyrządów Rozdzielczych na Wydziale Elektrycznym Politechniki Gdańskiej.

23) Jerzy Statkiewicz, doc. przy Katedrze Teletechniki Łącznościowej na Wydziale Łączności Politechniki Warszawskiej.

24) Tadeusz Taras, doc., kierownik Katedry Postępowania Karnego na Wydziale Prawa Uniwersytetu Lubelskiego.

25) Adam Vetulani, prof. zw., kierownik Katedry Historii Państwa i Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

26) Wincenty Wojtkiewicz, doc., kierownik Katedry Technologii Barwników na Wydziale Chemicznym Politechniki Łódzkiej.

Niestety, niemały jest poczet tych, którzy w pełni wykwalifikowani do pracy naukowej pozostali na Zachodzie, nie spełniając swego elementarnego obowiązku, jakim była i jest praca w kraju i dla kraju.

Sądzę, że wszyscy koledzy, którzy po długim pobycie na obczyźnic, dzisiaj pracują na odpowiedzialnych stanowiskach, życzliwie wspominają społeczeństwo szwajcarskie, a w szczególności ze szczerą wdzięcznością pamiętają szwajcarskich naukowców, wspierających nas swą cenną radą i pomocą.

LITERATURA:

C. Andrae *Die Hochschullager für polnische Internierte, Schweizerische Hochschulzeitung*, Jahrgang XVIII, H. 3 (Zürich 1945), s. 149—154.

Das Polnische Internierten-Hochschullager. Im Auftrage des Stadtrates dargestellt von J. Leuthold Alt-Stadtschreiber, Winterthur 1946, s. 38.

A. Vetulani *Z generałem Bronisławem Prugarem w Szwajcarii, Księga Pamiątkowa gimnazjum męskiego w Sanoku 1888—1958*. Kraków 1958, s. 293—307.

A. Vetulani, *Die Hochschullager für die polnischen in der Schweiz internierten Soldaten*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki PAN”, Sonderheft 2, Warszawa 1960, s. 203—222.

Nasza Droga. Dzieje 2-ej Dywizji Strzelców Pieszych, Francka-Szwajcaria 1939—1945, Londyn 1960, s. 495 (z licznymi tablicami i fotografiami). — Publikację tę wydaną przez Koła 2 DSF w Wielkiej Brytanii staraniem Komitetu Redakcyjnego pod przewodnictwem płk. dypl. St. Pełca, otrzymałem w chwili korekty niniejszego artykułu. Redaktorzy przy opracowaniu działalności kulturalnej w Szwajcarii w czasie internowania opierali się głównie na raporcie Dowództwa Dywizji oraz na materiałach archiwalnych, dotyczących obozów szkolenia zawodowego prowadzonych przez mjr. Wł. Czocha.